Nr. 247 (7129) WARSZAWA, NIEDZIELA 22 SIERPNIA 1937 r. ROK XLI

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ.

NIECH ŻYJE RZĄD ROBOTNICZY I WŁOŚCIAŃSKI

REDAKCJA przyjmuje interesantów od 12 i pół do 2-ej po południu.
Za zwrot rękopisów Redakcja nie odpowiada
ADMINISTRACJA czynna od 9—5 bez przerwy, w soboty do 3 popoł.
KASA czynna od 12 do 2-ej.
Cena numeru 10 groszy

ROBOTNIK
CENTRALNY ORGAN P.P.S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Wydawca: Rada Naczelna P. P. S.

NIECH ŻYJE SOCJALIZM!

WARSZAWA, UL. WARECKA NR. 7
REDAKCJA — tel. 5.06-70
DYREKCJA — 2.20-13
ADMINISTRACJA — 5.13-69
DRUKARNIA — 2.75-43
KONTO CZEKOWE W P.K.O. 175
Pocztowe Przekazy Rozrachunkowe
Urząd Pocztowy Warszawa I Kartoteka N. 117
Cena numeru 10 groszy

Warunki prenumeraty: w Warszawie z odnoszeniem miesięcznie zł. 2.50, bez odnoszenia zł. 2.20 na prowincji miesięcznie zł. 2.50, zagranicą zł. 5.60. Za zmianę adresu 50 gr.
Oddziały: „NAPRZÓD" Kraków, ul. Sw. Tomasza 11-a „GAZETA ROBOTNICZA" Katowice, ul. Teatralna 12. „ŁODZIANIN" Łódź, Al. Kościuszki 29. „ROBOTNIK PIOTRKOWSKI" Piotrków Tryb. ul. Piłsudskiego 64 „ROBOTNIK RADOMSKI" Radom, ul. Kelles-Krauza 1. „ROBOTNIK POZNAŃSKO-POMORSKI" Poznań, ul. Stroma 24
Ceny ogłoszeń: Za wiersz wysokości 1 milimetra w tekście gr. 50, zwyczajne 40, nekrologi do 60 mm. gr. 20, powyżej 60 mm. gr. 30, drobne za wyraz 20 gr. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy bezpłatnie Ogłoszenia tabelaryczne o 50 proc. drożej. Układ ogłoszeń tekstowych i zwyczajnych 6-szpaltowy. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada

Szanghaj w płomieniach

Wojska chińskie wkroczyły do Mongolii Wewnętrznej



Szanghaj z lotu ptaka

Ambsada chińska w Londynie otrzymała z Nankinu depeszę, donoszącą o nowych sukcesach wojsk chińskich, które odparły oddziały japońskie w koncesji międzynarodowej na południe od rzeki Su-Czeu. Japończycy usiłowali ponownie wylądować w okolicy Pu-Tung, zamiar ten został jednak udaremniony przez oddziały chińskie.

Z wysokości semafotru, stojącego na nabrzeżu francuskim w Szanghaju, dokładnie widać, że wszystkie zabudowania na Brodweyu pomiędzy Hong - Kiu a Yuang-Tse-Pu na przestrzeni ok. półtora kilometra są spalone po bombardowaniu chińskim. Walka na tym odcinku była szczególnie zaciekła w ciągu ostatnich 24 godzin. Olbrzymi pożar wybuchł w Putung w magazynach bawełny, należących do towarzystwa brytyjskiego. W najbliższym sąsiedztwie magazynu stał krążownik francuski „Lamotte - Piquet". Buchające wysoko płomienie, rzucały niesamowite blaski na stojące w pobliżu okręty wojenne państw europejskich.

Japońskie okręty wojenne bombardowały przed wschodem słońca znowu Putung. Nad ranem lotnicy japońscy stoczyli walkę z lotnikami chińskimi.

Z pośród 6 samolotów japońskich, które atakwoały lotnisko chińskie w Jang-Czo, 4-ry zostały strącone. Lotnicy japońscy zrzucili wiele bomb na lotnisko zanim wystartowały chińskie eskdary myśliwskie.

Wczoraj po południu lotnictwo chińskie przejawiało ożywioną działalność. Bombardowano dzielnice Yang-Tse-Pu. Wielkie składy drzewa w Pu-Tung na prawym brzegu Uang-Pu stanęły w płomieniach. Lotnictwo japońskie gwałtownie bombardowało arsenał Kiang-Uan.

21 samolotów japońskich usiłowało zaatakować Nankin. Eskadra ta została zatrzymana i zmuszona do odwrotu przez chińskie samoloty myśliwskie w okolicy Yang-Czeu.

JAPOŃCZYCY RZUCAJĄ BOMBY GAZOWE.

Z kół zbliżonych do sztabu chińskiego donoszą, że Kiang-King, położone u ujścia Yang-Tse-Kiangu było bombardowane przez 11 samolotów japońskich bombami gazowymi.

OCENA OSYTUACJI W SZANGHAJU.

Miarodajny obserwator wojskowy oświadczył korespondentowi Reutera, że siły japońskie znajdujące się w południowej części Szanghaju, **nie są zagrożone bezpośrednio.** Niemniej jednak dowództwo nie jest zdecydowane w swej akcji. Siły japońskie są niepokojone głównie przez pojedyńczych strzelców. Gros sił japońskich zgromadzone jest w pobliżu portu, gdzie stoją okręty wojenne, wspomagające piechotę ogniem artylerii. **Gdyby Chińczycy mogli wyprzeć okręty japońskie z rzeki ogniem artylerii, to wówczac sytuacja oddziałów japońskich byłaby groźna.**

DO WSZYSTKIEGO MOŻNA SIĘ PRZYZWYCZAIĆ.

Po tygodniu działań wojennych życie w Szanghaju toczy się... normalnie, lecz w tempie znacznie osłabionym. Miasto nieustannie jest niekojone alarmami przeciwlotniczymi. Ludność oswoiła się już z bombardowaniem i zachowuje spokój. Autobusy i tramwaje kursują niemal że normalnie, tak że ludność może swobodnie korzystać z komunikacji miejskiej.

WOJSKA CHIŃSKIE WKROCZYŁY DO MONGOLII.

Agencja Central News donosi, że książę Teh, przewódca Mongołów, sprzymierzonych z Japończykami i Mandżurami, przybył do Czeng-Teh, stolicy Dżeholu, uciekając ze swej stolicy w Mongolii, którą zdobyły wojska chińskie.

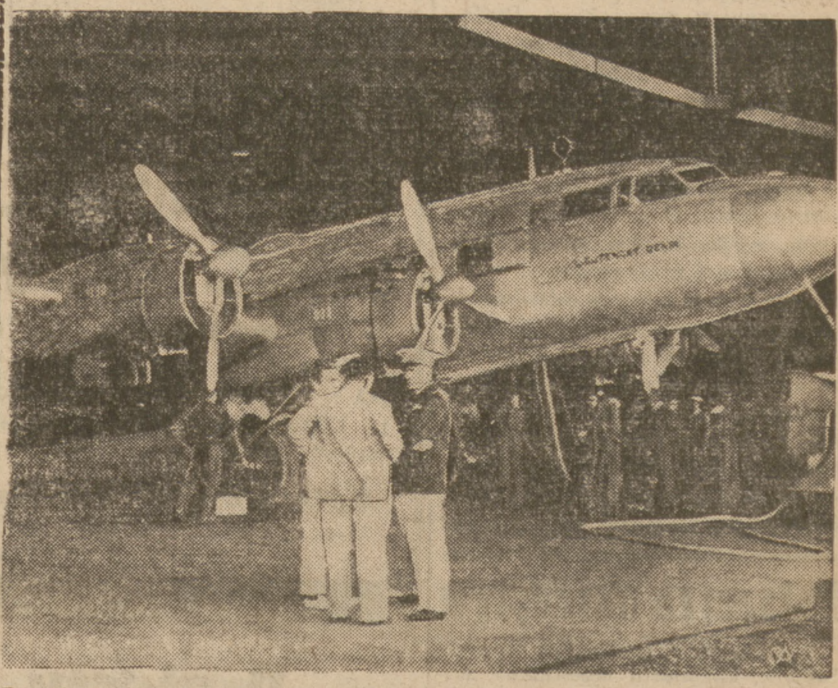
Eksplozja w latarni morskiej

wywołała pożar całej wyspy

Donoszą z Lorient, że w piątek po południu strażnik małej latarni morskiej na wyspie Groix, przygotowując butelkę z gazem dla oświetlenia latarni, spowodował eksplozję. Latarnik uległ niebezpiecznym oparzeniom. Ogień, jaki przy tym powstał, wywołał pożar lasu i szybko rozprzestrzenił się obejmując obszar około pół klm. kw. Straż ogniowa i żandarmi, przybyli z Lorient, zdołali zabezpieczyć zarówno przystań morską, jak i objekty wojskowe przed pożarem. Dwuch żandarmów z narażeniem życia uratowało z płomieni latarnika, który stracił przytomność. Po kilkugodzinnej akcji pożar zdołano ugasić. Latarnia morska i domek latarnika zostały kompletnie zniszczone.

Gigantyczny wyścig lotniczy

na trasie długości przeszło 6.000 klm.



Przed startem wyścigu na lotnisku w Istres. Na pierwszym planie as lotnictwa francuskiego płk. Francois w rozmowie z kolegami.

Wczoraj, jak już podaliśmy, na lotnisku w Istres nastąpił start samolotów do gigantycznego wyścigu lotniczego Istres — Damaszek—Paryż.

Na pierwszym etapie do Damaszku załoga włoska Fiori i Lucchini wysunęła się na czoło, osiągając przeciętną szybkość 424 klm na godz. Drogę do Damaszku lotnicy przebyli w 6 godz. 52 min 2) załoga włoska Cupini — Barrawisi 6 godz. 53 m., 3) exequo zajmują załogi włoskie Tondi — Moscateli i Biseo — Mussolini. Piąte miejsce zajmuje załoga Rovis — Trineblo, szóste również załoga włoska Rolandi — Bonini, 7) załoga włoska Gaeta — Puesta, 8) załoga włoska Lupicastelani, dziewiąte i dziesiąte miejsce ex equo zjęli Anglik Clouston i Codos, którzy przebyli trasę w 8 godz. 36 min. Na jedenastym miejscu znajduje się samolot francuski, pilotowany przez ppłk. Francois, który osiągnął czas 8 godz. 57 m. Dwunaste miejsce zajął Guillaumet, mający czas 10 godz. 25 m. Samolot Rossiego uległ w drodze wypadkowi i musiał się wycofać.

Biegun się zaludnił

Okręty, samoloty, wodnopłatowce i łamacze lodu

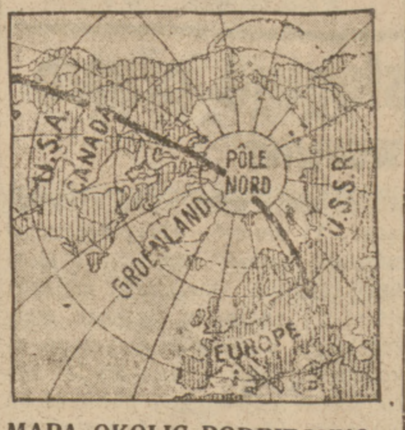
w poszukiwaniu za Lewoniewskim



MATTERN.

Ogólne kierownictwo akcji ratunkowej Lewoniewskiego powierzono prof. Schmidtowi. Prof. Schmidt oświadczył, że nawiązanie łączności radiowej z samolotem Lewoniewskiego jest niemożliwe, ponieważ nieznane jest miejsce jego lądowania, zaś poszukiwania są nadzwyczaj trudne ze względu na jesienne warunki atmosferyczne w okolicach podbiegunowych. W akcji bierze udział 9 samolotów 4-motorowych i 2-motorowych oraz 6 samolotów jednomotorowych.

Jednocześnie zorganizowano poszukiwania od strony Ameryki, w których bierze udział Wilkins, Mattern oraz szereg wybitnych lotników amerykańskich i kanadyjskich. Do Ameryki przybył już z Ochocka 2 motorowy wodnosamolot sowiecki, pilotowany przez Zadkowa. Dwa wielkie samloty N-206 i N-207



MAPA OKOLIC PODBIEGUNOWYCH Z TRASĄ LOTU.

znajdują się w drodze z zachodniej części arktyku do wschodniej. Samoloty jednomotorowe znajdują się częściowo na pokładzie łamacza lodów „Krassin" w pobliżu Alaski, zaś częściowo na wyspie Rudolfa. „Krassin", stojący w lodach, oczekuje na przejście mgły aby móc podjąć dalsze poszukiwania.

Mateern pilotować będzie samolot, którego zasięg obliczany jest na 8000 klm. Mattern oświadczył, iż za wszelką cenę chce spłacić dług wdzięczności Lewoniewskiemu, który w r. 1933 odnalazł go wśród pól lodowych. Mattern wystartował wczoraj z Barrow i odbył raid długości 1300 klm. ponad Oceanem Lodowatym.

Wśród członków ekspedycji ratowniczej znajdują się: Szewielow, jako szef ekspedycji. Wodopianow — dowódca oddziału i dowódca samolotu N-172, Spiryn — szef nawigacji. Załogi samolotów ratowniczych zostały skompletowane głównie z uczestników ekspedycji do bieguna północnego.



OKRĘT UWIĘZIONY W LODA CH PODBIEGUNOWYCH.

Na froncie hiszpańskim

Ministerium obrony narodowej w Hiszpanii w komunikacie oficjalnym donosi: W ciągu poranka wojska rządowe zajęły na froncie zachodnim m. Punta Salvario.

Wczoraj w południe na froncie północnym pod Santander wojska rządowe odparły atak nieprzyjaciela w pobliżu Entranbas Mestas i San Pedro de Romeral.

Na froncie południowym żadnych zmian szczególnych nie notowano.

Podwodni piraci

Prezydent Turcji Kemal Ataturk wraz z członkami gabinetu i szefem sztabu generalnego powrócił wczoraj z manewrów do Stambułu. Wieczorem odbyło się posiedzenie gabinetu, na którym omawiana była sprawa działalności tajemniczych łodzi podwodnych, atakujących statki po przejściu cieśniny Dardanelskiej.

Sytuacja w górnictwie
Interwencja Głównego Inspektora Pracy

PAT. donosi:

W Katowicach toczyły się od dłuższego czasu rokowania między związkami zawodowymi a organizacjami pracodawców górnictwa węglowego na G. Śląsku w sprawie szeregu postulatów robotniczych, dotyczących warunków pracy i płacy, m. in. generalnej podwyżki płac, przeszeregowania i innych spraw zasadniczych dla stosunków pracy w górnictwie. Główny inspektor pracy, dyrektor M. Klott, zaprosił strony na bezpośrednią konferencję w Ministerium Opieki Społecznej, która odbędzie się w dniu 28 b. m. Od wyników tej konferencji zależeć będzie dalszy przebieg likwidacji zatargu.

Hitlerowcy prześladują
Polaków

PAT. donosi:

Z różnych okolic wschodnich Rzeszy nadchodzą dalsze wiadomości o stosunku miejscowych władz i innych czynników lokalnych do ludności polskiej. W Zabrzu członkowie Bund der Deutscher Osten wystąpili z szeregiem pogróżek w stosunku do tamtejszego mieszkańca Kruszberskiego, który jest śpiewakiem miejscowej parafii św. Macieja. W tejże miejscowości uczenicy nazwiskiem Dyllus, regencja opolska odmówiła zezwolenia na uczęszczanie do gimnazjum żeńskiego w Tarnowskich Górach, motywując tym, iż w Rzeszy istnieje dosyć okazyj, aby dzieci mogły otrzymać wykształcenie gimnazjalne. O innym, analogicznym wypadku już donosiliśmy. Robotnikowi Pietrowskiego w Kotliszowie pow. Gliwice odmówiono zapomogi, przyznawanej zwykle ojcom licznych rodzin. Jednej z mieszkanek polskich w Bytomiu landratura odmówiła wystawienia paszportu, nie podając motywów. Zamieszkałemu w Straszewie pow. sztumskiego członkowi mniejszości polskiej Pomerskiemu landrat odmówił przewłaszczenia gruntów, nabytych w pow. kwidrzyńskim, chociaż akt kupna był już podpisany 27 kwietnia ub. r. Landrat powołał się przy tym na ustawę, wydaną w styczniu r. b. w miejscowości Purdy pow. olsztyńskiego ludność polska, pragnąc uczcić przyjazd ks. biskupa Kellera, wystawiła bramę tryumfalną z napisem w języku polskim. Na dwie godziny przed przybyciem biskupa napis polski z bramy usunięto.

Arabowie proklamują „Świętą wojnę"

„Daily Herald" donosi z Jerozolimy, że po całej Palestynie i Bliskim Wschodzie szeroko kolportowana jest broszura, nawołująca muzułmanów do „Świętej Wojny" z Żydami i występująca przeciwko planowi podziału Palestyny.

Przegląd prasy

PO WYWIADZIE PŁK. KOWALEWSKIEGO. SZAŁ „CZASU". NARZEKANIA „NARODOWCÓW".

Po znanym ostatnim wywiadzie płk. Kowalewskiego, w którym „cieplej" odezwał się o stronnictwach i oświadczył, że nie pójdzie ani na prawo ani na lewo (a nawet — że PPS. jest przecież partią „narodową"), — biedny „Czas" dostał szału! Tak liczył na OZON, że stanie się kombinacją czysto prawicową, na którą konserwa będzie mogła liczyć, jak na Zawiszę! A tu tymczasem OZON, ze zrozumiałych względów, boi się czysto prawicowego szyldzika. Do diabła z takim OZON-em! Taki OZON jeszcze gotów dla skaptowania chłopów zająć się trochę reformą rolną!

> Z tych zadań wynika, że szef sztabu OZN. pragnie objąć akcją konsolidacyjną wszystkie odłamy polityczne społeczeństwa od ONR. począwszy a na socjalistach skończywszy. Powiemy szczerze i bez obsłonek, że projekt ten wydaje nam się absolutnie nierealny, a przez to samo szkodliwy. Marszałkowi Piłsudskiemu nie udało się skonsolidować koło swej osoby całego społeczeństwa, nie uda się to tym bardziej OZN.

A najgorzej z tymi socjalistami. Przecież nie uznają polityki min. Becka!

> Tego, co płk. Kowalewski powiedział o socjalistach, nie sposób jest nie nazwać sądem bardzo powierzchownym. Że socjaliści polscy zwą się Polską Partią Socjalistyczną niczego jeszcze nie dowodzi. Wystarczy zwrócić uwagę na ich poglądy na politykę zagraniczną, które wywodzą się bynajmniej nie z polskiej racji stanu, wystarczy uprzytomnić sobie ich nawskroś negatywny stosunek do wszystkiego, co od 1926 roku począwszy stworzył Marszałek Piłsudski, by zdać sobie sprawę z przepaści, która ich dzieli od ugrupowań stojących na gruncie narodowym.

Wylazło więc szydło z rzekomo „demokratycznego" worka. W swym szale pp. czarownicy przebrali wszelką miarę przyzwoitości. To oni, konserwatyści, są „narodowi", którzy kłaniali się w pas wszystkim trzem zaborcom, a nie są „narodowi" socjaliści, którzy walczyli z bronią w ręku o Niepodległość. Hola, panowie szlachta! Wolnego! Spokojnie!

A Piłsudski? Teraz przysięgają na Piłsudskiego! Pierwsi „piłsudczycy" — z dziesiątej brygady! Czy przypominać, jak traktowano Piłsudskiego w konserwatywnym obozie w dobie walk o niepodległość!

A polityka zagraniczna: odkąd to prohitlerowska polityka jest aksjomatom polskiej „racji stanu"?! Stanu czy klasy?

„Czas" zupełnie stracił równowagę psychiczną i wpadł w histerię. Bromu, panowie, bromu! Zimnej wody! Kogutka!

„ABC" też jest rozżalone na p. pułkownika. I pisze sarkastycznie a la „Czas":

> Płk. Kowalewski oświadczył, że ponieważ socjaliści mają określenie „Polska" w tytule więc są narodowcami, nadają się do Ozonu.
>
> Wobec tego trzeba się zapytać, czy i Komunistyczna Partia Polski może pretendować do konsolidacji. Skoro nie hasła, nie czyny, nie zespół ludzi, a tylko litera, określenie „Polska" decyduje.

„Poziom" — jak zawsze w „ABC" — zdumiewający. Ale trudno. Zato „ABC" zapowiada sensacyjny reportaż (reporter przedostał się do kursistów młodego OZON.-u w jakiejś miejscowości podgórskiej) p. t. „MŁODY OZON u Żyda na obiedzie". Poza tym zapowiada, że zapewne na czele demokratycznej koncentracji stanie — płk. Sławek. Świetne informacje.

Zupełnie inaczej, bo poważnie, stawiają sprawę wywiadu płk. K. organy demokratyczne. „Kur Wieczorny" (krakowski) zapytuje: skąd te nowe intonacje:

> Manewr, albo powolny, ale wyraźny odwrót.
>
> Dlaczego?
>
> Ostatnia niedziela przekonała, że endecja umie krzyczeć, urządzać „odruchy", ale nie posiada mas!
>
> Ostatnie tygodnie, zwłaszcza okres pozjazdowy, wykazał konsolidację obozu demokratycznego!

A „Dziennik Poranny" radzi nie przypisywać słowom p. pułkownika jakiegoś epokowego znaczenia:

> Płk. Kowalewskiemu chodzi, po prostu, o zatarcie przykrego wrażenia, jakie wywołał płk. Koc swą deklaracją „młodopolską". Jest to tylko posunięcie taktyczne, które należy przyjąć do wiadomości, ale do którego nie należy przywiązywać żadnego politycznego znaczenia.

Tak, nie przesadzajmy, panowie z „Czasów" i „ABC"! Nie denerwujmy się! Nie wpadajmy w panikę!

Ale „Dziennik Poranny" wykrył rzecz niezmiernie ciekawą i zabawną. Oto „Kur. Poranny" poddał **cenzurze(!!)** wywiad płk. K. i **usunął(!!)** z niego słowa o PPS.

> P. Klaudiusz Hrabyk, który stale w „Kurierze Porannym" dowodził, że właśnie PPS., jako partia socjalistyczna nie może mieć nic wspólnego z dążeniami narodu, został niemile zaskoczony oświadczeniem płk. Kowalewskiego i z wyżej przytoczonego zdania usunął słowa „partia socjalistyczna". Może czytelnik się nie połapie...

Maniery pierwszorzędne, szkoda gadać — iście „narodowe". „Konsolidacja moralna", — krótko mówiąc.

OBRAZ WSI POLSKIEJ.

„Zielony Sztandar" w mocno pokonfiskowanych korespondencjach podaje sprawozdania z pochodów w dniu „czynu chłopskiego" (w Jarosławiu było uczestników najwięcej—40 tys.). A w jednym z artykułów daje taki obraz wsi polskiej:

> Ludność wiejska w całej swej masie, pomimo ciężkiej, całorocznej pracy na swych warsztatach rolnych, stacza się coraz bardziej na dno nędzy materialnej i duchowej. Dowodem tego: wzrost analfabetyzmu, coraz liczniejsze przestępstwa kryminalne i samobójstwa, oraz ten cały obraz wiejskiego życia z obdartusami, trupio-bladymi twarzami i ponurymi izbami mieszkalnymi.

Cóż się dziwić, że ta wieś protestuje — jak może — przeciw obecnym stosunkom?

BZDURY.

W „Kur. Porannym" p. R. P. walczy z „Czasem" i demokracją. Bardzo prosimy. Ale autor niespodziewanie umieszcza „Robotnika" w jednej płaszczyźnie z „Czasem"(!); zapytuje, dlaczego „Robotnik" nie korzysta raczej z Sorela(!) i pisze:

> W historiozofii, jaką karmi swoich czytelników p. Niedziałkowski, istnieją pod tym względem wielkie mankamenty. W istocie propaguje on nie tyle socjalizm (czemuż pomija dzieła Sorela? czemuż nie uwzględnia doświadczeń Bluma?), nie tyle demokratyzm co liberalizm. I dlatego właśnie „Robotnik", ku swemu zdumieniu, znalazł się w jednym szeregu z heroldem liberalizmu w Polski, jakim jest „Czas".

Przerażające bzdury. Co słowo — to bzdura. Jak mamy korzystać z Sorela, skoro Sorel był anty-demokratą i syndykalistą? I czy to wolno demokratyzm oddzielać całkowicie od liberalizmu — chyba, jeśli demokracja będzie „demokracją kierowaną", t. zn. żadną? Jak to „nie tyle Socjalizm" itd.? Czy np. w krajach skandynawskich Socjalizm przestał być Socjalizmem przez to, że oparł się na demokracji? I co mają wspólnego manewry konserwatywnego „Czasu" z demokratycznym stanowiskiem „Robotnika"?! I dlaczego autor sądzi, że nie korzystamy z doświadczeń Bluma?

Cały kłębek bzdur — w jednym ustępie!

TROCKI CZY PONIATOWSKI?

Ziemiańska prasa od dłuższego już czasu poci się nad usunięciem min. Poniatowskiego. „Dałoj Poniatowskiego!" niemal codziennie czytamy w „Czasie" i „Słowie". Ostatnio „Słowo" znowu ciska się na min. Poniatowskiego. Pisze z goryczą tak:

> Osobiście uważam, że min. Poniatowski odniósł zwycięstwo i że w ogóle nadal będzie zwyciężał. Jest to oczywiście człowiek całkowicie ideowy. Nie jestem z tych, którzy odmawiają ideowości komukolwiek, chociażby Leninom i i Trockim.

Nawet Trockim. Czy to porównanie wypsnęło się przypadkowo?

K. CZ.

Fałszerze akredytyw

Wczoraj rano, wkrótce po otwarciu banków, kilkunastu uczestników zorganizowanej bandy fałszerzy przedstawiło w kasach banków w kilkunastu miastach prowincjonalnych akredytywy, każda na sumę 75 tys. franków. W kilku miejscowościach, a mianowicie w Clermont Ferrand, Rouen, Lemans, Flers de Lorne fałszerze zdołali podjąć pieniądze. Natomiast w Charleville, Orleanie i w kilku innych miastach, położonych w Normandii, fałszerzy aresztowano. Ogółem fałszerze podjęli 375.000 frank.

Protesty w obozie legionowym
przeciw pro-endeckim odchyleniom

Ciekawe, że „Zaczyn" ostro potępia znane pro-endeckie prądy w sanacji (zwłaszcza w młodym OZN-ie!) i pisze —

> Młodzi „przywódcy" z „Młodej Polski" w zdumiewająco naiwnej taktyce komentują historyczny i zwycięski marsz legionowo-niepodległościowy... „wyczuciem, intuicją"... by MÓC WYDŹWIGNĄĆ JAKO ALFĘ I OMEGĘ POLSKIEJ MYŚLI POLITYCZNEJ SZKOŁĘ NARODOWO-DEMOKRATYCZNĄ.

Albo w innym miejscu:

> Bzdurą, zwykłą bzdurą jest przeciwstawianie myśli politycznej Romana Dmowskiego — myśli żołnierskiej Józefa Piłsudskiego i bzdurą jest dęte i nadęte zarazem usiłowanie przedstawienia Józefa Piłsudskiego WYŁĄCZNIE JAKO REALIZATORA MYŚLI I POMYSŁÓW ROMANA DMOWSKIEGO (który u progu niepodległości otrzymał list Józefa Piłsudskiego i... ukrył go)...

Ciekawe fermenty... Przytoczymy jeszcze jeden ustęp o prawicowych (konserwatywnych) wpływach w obozie legionowym.

> Zabierzcie sobie ze Związku Legionistów tych legionistów, którzy chorują na panków, TĘ ARCYSZLACHECKĄ CHOROBĘ, KTÓRĄ ICH ZARAZILIŚCIE, którzy przyzwyczaili się do drogiego bridge'a, do drogich win, do samochodów i polowań, którzy na najrozmaitszych stanowiskach, bardzo byli i są słabi wobec tego, co im się szepcze, tłumaczy, o co się prosi, szukając rozmaitych względów, uwzględnień, protekcyj i protekcyjek.

Styl bardzo stanowczy. Jest miarą rozgoryczenia w pewnych kołach legionowych, bynajmniej zresztą nie lewicowych.

Miesiąc wrzesień — będzie miesiącem propagandy socjalistycznej wśród młodzieży. Czyńcie przygotowania w myśl wskazań C. K. W. Niechaj ten „miesiąc młodzieży" będzie sprawdzianem naszego wysiłku i rosnących wpływów socjalizmu polskiego wśród młodego pokolenia!

Kiedy nie przysługuje prawo
do renty wdowiej

Zakład Ubezpieczeń Społecznych wyjaśnia, w jakich wypadkach renta wdowia zostaje zawieszona, względnie jakie okoliczności wyłączają wypłacenie tej renty.

Renta wdowia (po pracowniku umysłowym) ulega zawieszeniu na czas trwania ponownego małżeństwa wdowy. Jeżeli wdowa, korzystająca z renty, zgłosi roszczenie o odprawę z powodu ponownego zawarcia małżeństwa, prawo do renty wdowiej ustaje; odprawa z powodu ponownego zamążpójścia wynosi potrójną rentę wdowią.

Okoliczności, wyłączające prawo do renty wdowiej są następujące: 1) śmierć ubezpieczonego małżonka przed upływem 6 miesięcy od dnia zawarcia małżeństwa; 2) zawarcie związku małżeńskiego z ubezpieczonym po ukończeniu przez niego 55 lat życia lub w chwili, gdy pobierał on już rentę inwalidzką lub starczą; 3) spowodowany winą wałżonki rozdział małżeństwa, istniejący w chwili śmierci, a orzeczony w sposób przewidziany w obowiązujących przepisach prawnych; 4) rozwód, przeprowadzony zgodnie z obowiązującymi przepisami.

Kto jest pracownikiem umysłowym

W myśl ustawy, za pracowników umysłowych uważa się sprzedawców i ekspedientów sklepowych i księgarskich, o ile ukończyli 6 klas szkoły średniej ogólno - kształcącej, z prawami, albo szkołę średnią zawodową, albo o ile ukończyli zawodową szkołę dokształcającą i odbyli praktykę.

Na tle tego przepisu Sąd Najwyższy w orzeczeniu L.C.I.164/436 wypowiedział następującą opinię:

Ekspedient - sprzedawca, nie posiadający wykształcenia, o jakim mowa we wspomnianej ustawie, nie jest pracownikiem umysłowym, lecz fizycznym, chociażby wykonywał pewne czynności o charakterze pracy umysłowej.

Powyższe stanowisko Sądu Najwyższego ma również znaczenie, jeśli chodzi o objęcie ubezpieczeniem pracowników umysłowych, gdyż rozporządzenie o ubezpieczeniach rozróżnia te kategorie.

Chmurno

Dziś rano będzie według danych PIM chmurno i mglisto.. W ciągu dnia na ogół dość pogodnie jednak z przejściowym wzrostem zachmurzenia począwszy od zachodu kraju, oraz z możliwością przelotnych deszczów i burz, (zwłaszcza w dzielnicach południowych). Ciepło (temperatura minimal na 25 stopni przy słabych wiatrach miejscowych). Widzialność rano słaba, w ciągu dnia dość dobra.

Czytajcie prasę socjalistyczną

Odkrycie skarbu
w pniu starej gruszy

Podczas wykopywania pnia starej gruszy w zagrodzie Andrzeja Lichowida w Dobrej, pow. Jarosław, natrafiono na gliniane naczynie, zawierające 1.077 różnych monet z czasów Zygmunta III wagi łącznej 854 gramów.

Urlopy pracowników
młodocianych

Ustawa o urlopach reguluje odrębnie kwestię obowiązku udzielania urlopów pracownikom młodocianym, t. j. takim, którzy nie mają skończonych 18 lat. Pracownicy ci, po roku nieprzerwanej pracy, korzystają z 14-dnowego urlopu. Jeżeli jednak pracownik młodociany zatrudniony jest w

Nasz wspólny front

Robotnik i chłop

Radomski kongres P.P.S. sformułował w tezach programowych, wyraźnie i mocno, to, co tkwiło głęboko w sumieniu Partii, w świadomości szerokich mas robotniczych — konieczność współdziałania mas robotniczych i mas pracowniczych z chłopami, **konieczność wspólnej walki.**

Ta zasada programowa nie jest żadnym przejściowym **manewrem politycznym.** Wypływa ona tak z samej społecznej struktury Polski, jak też z głębokich potrzeb Polski dzisiejszej. Rozumiemy, naturalnie, że grupy reakcyjne w Polsce są **przerażone** perspektywą współpracy robotnika, chłopa i pracownika umysłowego. Codziennie bacznie obserwują, przyglądają się, jak się zarysowuje ta współpraca. **„Trzeszczy"!** z radością nagle krzyczy onegdajszy „Wieczór Warszawski". Co trzeszczy? oto pono właśnie współpraca robotników i chłopów! demokratyczny front trzeba będzie „skrócić"- i tak dalej. A skąd ta radość „Wieczoru" Stąd, że w organie polskiego „centrum" politycznego „Zwrot" p. Krzemień ostro obruszył się na lewicę. Zaglądamy do „Zwrotu" i w art. p. Krzemienia znajdujemy w samej rzeczy gorzkie wymówki pod adresem „lewicy „sanacyjnej"...

Wszystko to są zresztą drobiazgi. Współpraca chłopa i robotnika ma — powtarzamy — źródła głębsze, niż czyjekolwiek chwilowe manewry. Co łączy ze sobą — ruch socjalistyczny i ruch ludowy?

Przede wszystkim cel zasadniczy: **DEMOKRACJA.** Bez demokracji, i to szczerej, szerokiej, ani robotnik ani chłop, ani pracownik umysłowy nie dojdą do tego znaczenia, które im się należy. **Chłop to pojmuje coraz lepiej. Wielkie manifestacje chłopskie ostatnich czasów hasło demokracji postawiły na pierwszym miejscu.** „Zielony Sztandar" zawsze mocno podkreśla, że żadnymi **gospodarczymi** koncesjami chłop nie da się odciągnąć od postulatu demokracji, od praw dla wsi. To nieugięte stanowisko chłopa spowodowało nawet — złudne zresztą — nadzieje konserwatywnego „Czasu", — że chłopi - ludowcy, walcząc o demokrację, „zapomną" o radykalnej reformie rolnej.

Tak, chłop rozumie dobrze, że wszelkie chwilowe korzyści gospodarcze są zyskiem złudnym, chwilowym, małym i niepewnym. Przede wszystkim trzeba mieć wpływy! prawa! **WŁADZĘ!** I oto, poczynając od Nowosielec zwłaszcza, rozlega się głos świadomego, niezależnego chłopa: wolność obywatelska! prawa wyborcze! sprawiedliwe, czyste wybory! demokratyczna konstytucja! **TO GŁOS LUDU WIEJSKIEGO!** Żaden niepewny głos „Młodej Wsi", żaden spreparowany z góry głos „sektoru" nie zagłuszy tego potężniejącego zewu wsi. **O PRAWA W PAŃSTWIE** walczy wieś polska. A zarazem — dodamy w nawiasie — o siłę, o obronność tego Państwa, bo prawdziwą siłą państwa jest lud — miejski i wiejski. Nie jakieś wysoce podejrzane „stalowe jądro" elity, jak się wyraża prawo-„sanacyjna" „Myśl Polska", lecz lud.

Trudny to proces ta walka o przekształcenie Polski w państwo ludowe, państwo demokracji. I właśnie **ten proces łączy chłopa z robotnikiem.** Gdzie bowiem chłop ma szukać sobie sojusznika? Chyba nie w „kierowanej demokracji" O. Z. O. N-u! Chyba nie w endecji, która hasłem antysemickim chciała by odciągnąć chłopa od wspólnej z robotnikami walki o demokrację? Chyba nie w O. N. R-ze, który nie reprezentuje żadnej realnej siły i zresztą wyraźnie odżegnuje się od demokracji?

Pozostaje chłopom jako naturalny sojusznik - **robotnik.** Ważny to sojusznik, bo liczny, dobrze zorganizowany, dobrze uświadomiony, karny, zajmujący ważne pozycje w centrach przemysłowych i administracyjnych. Ale może to sojusznik **chwilowy** — tylko dla zdobycia nowej ordynacji wyborczej? a potem drogi zaraz się rozejdą? Tylko naiwny — i to bardzo naiwny! — obywatel może sobie wyobrażać, że demokracja w Polsce — to jednorazowy, krótki akt wprowadzenia nowej ordynacji! Przekształcenie Polski na prawdziwą demokrację — to **cały proces,** — bynajmniej nie łatwy! W tym procesie znajduje się i zagadnienie konstytucji, i kwestia samorządu, i problem administracji, i upowszechnienie kultury. **Tylko ślepiec** może nie widzieć tego, jak organizują się w ostatnim dziesięcioleciu siły wrogie demokracji!

Naturalnie, powyżej wyliczone kwestie bynajmniej nie wyczerpują jeszcze całego problemu współpracy. Ostatnie zjazdy i narady ludowców wysunęły wielkie zagadnienie **przebudowy gospodarczej.** Tu tkwią także doniosłe problemy socjalne; nie tylko reforma rolna. Myśl ludowcowa rozumie coraz dokładniej, że prawdziwe wyzwolenie chłopa łączy się z całokształtem życia gospodarczego. 9 milionów tak zw. „zbytecznej" ludności na wsi są wystarczającym ostrzeżeniem. Tu sławetny endecki „stragan" nie pomoże, — trzeba sięgnąć głębiej... A sięgnąć naprawdę głęboko można tylko wspólnie z ruchem robotniczym. Bo chyba nie z OZN-em! I chyba nie z „Czasem", który „bronił" sobie ‚demokracji' ale gdy płk. Kowalewski w swym wywiadzie bąknął o tym, że PPS. — to przecież partia „narodowa", dostał nagle — szału! I nie z endecją, obrończynią kapitału!

Tak, Polska znajduje się **na rozdrożu,** używając znanego wyrazu znakomitej pisarki M. Dąbrowskiej. Autorka podkreśliła znaczenie chłopa dla Polski, dla jej siły, dla jej przyszłości; ujawniła spółczesne próby nawrotu ku szlacheckiej, ziemiańskiej dyktaturze. Stąd gwałtowne ataki ziemiańskiego obozu. Przeczytajmy sobie np. broszurę p. Popławskiego „Nie ma rozdroża", w której broni szlachty i protestuje przeciwko (rzekomej) „krucjacie" przeciw ziemiaństwu. Tak, o „poczciwych kmiotkach" chętnie rozprawiają wszyscy, na słodko, — ale gdy chodzi o to, by chłop **naprawdę** posiadł wpływy polityczne--obraz szybko się zmienia!

Gwarancją rozwoju demokracji w Polsce (a więc: siły obronnej Polski!) jest wspólny front robotnika i chłopa. Oczywiście także pracownika umysłowego.

Socjalizm ma także swoje wpływy chłopskie, np. w krakowskim, kieleckim i t. d. Ale naturalnie tego za mało—chodzi o podanie ręki, szczere i otwarte, chłopskiemu ruchowi ludowcowemu. Bez narzucania jakiejkolwiek hegemonii ideowej, oczywiście. Poprostu szczerze, z całym poszanowaniem organizacyjnej i ideologicznej suwerenności sojusznika — **DLA WALKI O POLSKĘ DEMOKRATYCZNĄ! Dla walki z nędzą w kraju!**

Oto są głębokie dziejowe przesłanki współpracy robotnika i chłopa w Polsce!

K. CZAPIŃSKI.

Refleksie

Dbałość o dzieci...

Dzisiejsze społeczeństwo ześrodkowało całą swą troskę, całą miłość i dbałość na... DZIECIACH. One to jego duma; — to przecież jego nowe pokolenie, które ma przedłużyć dawne dążenia, spełnić niespełnione marzenia i stworzyć nowe ideały. I jedno tylko może przewyższyć to umiłowanie dzieci — polskich, francuskich, hiszpańskich czy innych — jedno tylko: umiłowanie... WŁASNEJ WYGODY I WŁASNEGO BOGACTWA.

Widziałem ostatnio reprodukowane w pismach fotografie małych trupków hiszpańskich dzieci, które padły, zamordowane przez „narodowe" wojska i przez ludzi, którzy—w imię miłości przyszłych pokoleń — podjęli obronę swej władzy i swego bogactwa. A potem czytałem o strasznej katastrofie pod Villeneuve Saint Georges pod Paryżem, gdzie zginęło 25 osób, prawie samych dzieci, powracających z wakacji i stłoczonych w drewnianym starym wagonie III klasy prywatnego Towarzystwa Kolei Śródziemnomorskiej — podczas, gdy obok siedzieli bezpiecznie, kochający te nowe pokolenia, bogacze, rozparci w stalowych i bezpiecznych wagonach I i II klasy. A wreszcie dowiaduję się, że blisko milion polskich dzieci odciętych jest od szkoły i nauki — i patrzę niemal codziennie, jak małe, kilkoletnie chłopaki, nędzne, ledwie odrosłe od ziemi, w nocy i na słocie nieraz, uganiają wśród przejeżdżających aut i dorożek, lub w nocnych lokalach, i sprzedają gazety czy kwiaty bogatym, kochającym ich, solidnym obywatelom, aby mieć możność zarobienia paru groszy na życie.

Niech się przyzwyczajają, niech się wprawiają do swojej właściwej, przyszłej roli... Niech zdają sobie sprawę od młodości, co ich czeka w obecnym ustroju: że jedni z nich będą musieli ginąć wszędzie, gdzie zajdzie tego potrzeba — i zawsze będą musieli pracować we wszelkich warunkach dla swych panów, — a drudzy będą nowymi panami, jeżdżącymi w bezpiecznych, stalowych wagonach I i II klasy — i będą w dalszym ciągu otaczać „głęboką troską" i „dbałością" przyszłe pokolenia: nowych panów i nowych niewolników... *n. t.*

MAŁY FELIETON

Kometa Finslera

Gdy kometa Finslera około 9-go b. m. znalazła się najbliżej ziemi, poprosiła jedną z gwiazd o wskazanie jej, która to jest wśród ciał niebieskich ziemią.

— Ziemia? — powtórzyła gwiazda,— to jest ta tam, co się wierci w towarzystwie nieodstępnego satelity, nocnego wagabundy i kawalera księżycowego; o, tam w pobliżu Marsa i Wenery — dodała gwiazda, wskazując na ziemię.

— Ładne towarzystwo! — zauważyła z niesmakiem kometa.

— A dlaczego dopytujesz się o nią? — zapytała gwiazda komety.

— Bo wydelegowano mnie, bym z nią zrobiła porządek... Mam tytuł wykonawczy... Psuje atmosferę w wszechświecie... Demoralizuje inne planety.

— Ziemia? — zdumiewała się gwiazda — to chyba jakieś nieporozumienie. Cóż ziemia mogła złego uczynić? Chyba jej mieszkańcy.

— Jej mieszkańcy? — zdumiewała się skolei kometa — a któż tam mieszka na tej ziemi?

— Ludzie — odparła gwiazda.

— Ludzie? — nigdy o podobnych stworzeniach nie słyszałam, a przecież tyle milionów lat krążę po wszechświecie. Cóż to za stworzenia, powiedz, proszę.

— Stworzenia? Powiedz raczej bestie. Jest to gatunek dwunożnych drapieżników, jakkolwiek sami obłudnie i podstępnie zaliczają się do spokojnych ssaków. Ba, w zarozumiałości swej uważają się za królów wszelkiego stworzenia. Mają zawsze usta pełne frazesów o prawie i sprawiedliwości, a w rzeczywistości jedynym decydującym czynnikiem jest u nich siła i tylko siła. O zakłamaniu ich i zarozumiałości najlepiej świadczy to, iż twierdzą powszechnie, że oni zostali stworzeni na obraz i podobieństwo Boga. Niesłychane bluźnierstwo, na jakie nie pozwoliła by sobie żadne inne o tyle, o ile przyzwoite stworzenie. Są chciwi, żarłoczni i okrutni, jak żadne inne stworzenie. Syty wilk nie rzuci się na drugiego wilka. Najedzony tygrys nie zaczepi nikogo. Chytry wąż, gdy nażarty, leży i spokojnie trawi. A ludzie im więcej mają, tym więcej chcieliby posiąść.

— Czy organizm tych stworzeń wymaga tyle pokarmu?

— Nic podobnego! Chorują na niestrawność, a pożądają jaknajwięcej. Nie tyle spożywanie sprawia im przyjemność, ile samo posiadanie. Są zawistni i zazdrośni. Gdy jeden ma złoto, to pragnąłby mieć żelazo, które ma drugi i żeby mu to żelazo odebrać wypowiada mu wojnę.

— Przepraszam, co mu wypowiada?

— Wojnę. Wojna, kochana kometo, to wymysł rodu ludzkiego, tego kainowego plemienia, a polega na tym, że gromada ludzi o ciemnych włosach, przyodzianych w niebieskie portki, organizuje mord ludzi o jasnych włosach i przyodzianych w czerwone portki. Albo odwrotnie. W gruncie rzeczy nie chodzi ani o włosy, ani o portki, lecz o żelazo.

— A na co ludziom żelazo? — Pytała zdumiona kometa.

— Jakto na co? Do prowadzenia wojny.

— Nie rozumiem. Wychodzi na to, że prowadzi się wojnę po to, by zdobyć żelazo potrzebne do prowadzenia wojny.

— Ja też nie rozumiem. Nikt ich nie rozumie.

— Moja kochana, a czy złotem nie można strzelać po wojnie?

— Nie można. Po pierwsze, że złota jest mało i jest ono drogie, a powtóre, cóż by to za wojna była. Ludzie są tak chciwi na złoto, że sami nastawiali by swe łby i brzuchy pod karabiny, gdyby wiedzieli, że kule są ze złota.

— A można zobaczyć taką wojnę?

— Proszę bardzo. Przyjrzyj się dobrze. O, widzisz ten wielki ląd, który ciągnie się ze wschodu na zachód. Przyjrzyj się dobrze obu krańcom tego lądu, który oni nazywają starym kontynentem. Widzisz co?

— Widzę, widzę... Ogień, dymy i krew.

— To jest właśnie wojna.

— Dobrze, żeś mi to pokazała. Przysłano mnie, bym warkoczem moim zmiotła ziemię z wszechświata, ale skoro jej mieszkańcy sami wzajemnie się wymordowują, to szkoda mojej fatygi i szkoda mojego lśniącego warkocza, którego nie myślę zbrukać przez dotknięcie ziemi.

To rzekłszy, kometa Finslera odwróciła się i zaczęła oddalać się od ziemi.

ULTIMUS.

Benedykt Hertz

Komunizm — deską ratunku... burżuazji

Zamieszczamy dziś trzeci z kolei artykuł Benedykta Hertza z jego cyklu p. t. *„Komunizm — deską ratunku... burżuazji".*

Dwa artykuły poprzednie wzbudziły wśród naszych czytelników prawdziwe zainteresowanie. *Red.*

Autokratyzm zachował się w Rosji dłużej, niż na Zachodzie, nie tylko dlatego, że kraj ten szedł w ogonie cywilizacji, nie tylko dlatego, że kultura bizantyjska pielęgnowała w masach skłonności niewolnicze, i nie dlatego, że — jak twierdzą wyznawcy cech plemiennych — krew tatarska, wmieszana do słowiańskiej krwi Rosjan, napiętnowała ich czołobitnością... Wszystko to mogły być w najlepszym razie względy uboczne. Przyczyna istotna leży w układzie sił społecznych Rosji. Księstwo Moskiewskie, które — w poszukiwaniu okna na świat — podbiło olbrzymie przestrzenie od Bałtyku do Oceanu Spokojnego, wchłonęło niezliczone masy plemion zupełnie obcych i stojących na najrozmaitszych szczeblach kultury. Carat, który dewastował cywilizację Polski, Finlandii i innych swych posiadłości zachodnich, równocześnie na wschodzie spełniał czasami misję krzewiciela postępu.

***

Nic tedy dziwnego, że w Rosji wyrobił się stosunek do samowładztwa zupełnie swoisty, trochę przypominający — że zaryzykuję porównanie — stosunek demokracji angielskiej do tronu.

Porównanie, przyznaję, nie zbyt szczęśliwe; odrazu bowiem nasuwa szereg zasadniczych różnic. Ale właśnie te różnice uwypuklają istotę rzeczy. Anglik uważa koronę za widomy symbol jedności Imperium, za miłą pamiątkę dawnych czasów, które nie tylko dla konserwatystów urok mają. Niezależnie od tego, błyszczący złotem strój cesarza Indyj służy do czarowania różnokolorowych poddanych Albionu. Zabawka nie tylko nieszkodliwa, ale nawet przydatna.

Przydatność caratu nie dawała się tak ściśle określić. Ale kolonie, stanowiące jeden obszar z metropolią, zaludniane przez Rosjan, wciskających się między rusyfikowanych w różnym tempie autochtonów, sprzyjały rządom centralistycznym. Nie sprzeciwiał się im „zwykły" Rosjanin, na wszystkich kresach zawsze forytowany, nie sprzeciwiał się również i autochton-dzikus (mówiąc o koloniach, mam na myśli posiadłości azjatyckie).

W tych warunkach carskie samodzierżawie miałoby może długo jeszcze mocne podstawy egzystencji, gdyby nie krótkowzroczność klas posiadających, oraz uprzywilejowanych na podstawie przestarzałych praw stanowych.

***

Jak wyglądały te prawa, niech zilustruje zdarzenie, którego sam byłem świadkiem. Do kancelarii państwowej szkoły realnej w Warszawie (popularnie nazywała się gimnazjum realnym) przyszedł starszy posterunkowy z synem. Ojciec, z piersią obwieszoną medalami za wojnę turecką, pragnął zapisać chłopca do uczelni.

Odmówiono. Sekretarz oświadczył krótko, że „dzieci niższych stopni (niżnich czinow), pochodzenia chłopskiego (iz krestian) nie przyjmuje się do szkół średnich".

Ustrój stanowy i stanowe przywileje przeżyły nawet rewolucję 1905 r. Były one źródłem nieuleczalnej nędzy chłopstwa i jego ciemnoty, starannie konserwowanej przez władze świeckie i duchowne. Stwarzały też nieznośne ograniczenia dla ludzi pochodzenia nie tylko chłopskiego, ale i mieszczańskiego. Oto motyw nastrojów opozycyjnych inteligecji rosyjskiej, jej chłopomaństwa (narodniczestwa) i szarpaniny w kierunkach krańcowo sprzecznych od nihilizmu do tołstoizmu.

Tragizm polegał tu na zupełnej niemożności prowadzenia jakiejkolwiek walki legalnej. Samo słowo „konstytucja", jako postulat, było surowo zakazane. Aż do chwili skromnych ustępstw, poczynionych rewolucji październikowej 1905 r., zabronione były wszelkie organizacje polityczne, nawet konserwatystom, monarchistom nic wolno było tworzyć stronnictw, a cele tak niewinne, jak oświata pozaszkolna, osiągane być mogły tylko w podziemiach konspiracji.

W drugiej połowie XIX stulecia zaczęła się Rosja uprzemysławiać i odtąd obok „narodniczestwa" jął podnosić głowę socjalizm, typu marksowskiego. Ruch, początkowo wyłącznie inteligencki, znajdował z biegiem czasu mocniejsze oparcie w mnożącym się proletariacie paru okręgów fabrycznych. Niemniej jednak Rosja, licząca przeszło 80% chłopstwa (w większości analfabetów) i mająca przeciętnie 7 głów na 1 klm. kw., nie przedstawiała warunków dla głębokich reform ustroju społecznego.

***

I z tej oto Rosji, kraju zacofanego, słabo zaludnionego, prawie nie uprzemysłowionego, Lenin umyślił stworzyć państwo socjalistyczne, na którym wzorować się będą mogły najkulturalniejsze narody świata.

Wybrał moment, doskonale nadający się do rozpętania rewolucji.

Carat, zresztą, o rewolucję prosił się już oddawna. Jego uporczywe trzymanie się form przeżytych, nie tolerowanie żadnej opozycji, żadnej krytyki i utrzymywanie spokoju środkami terrorystycznymi, musiało ostatecznie sprowadzić wybuch — taki sam, jaki następuje w kotle, pozbawionym klap bezpieczeństwa. Tym łatwiej było spowodować go po 4-ch latach wojny, która już nie tylko wszystkim dokuczyła, ale jawnie dowiodła słabości caratu — kolosa na glinianych nogach. Wyszła na wierzch jego głupota, niedołęstwo. Chłop w mundur przebrany, przyjrzał się zbliska pędzącym go na beznadziejną rzeź wodzom i urok ich prysł.

Wystarczało rzucić hasło: *„Basta, dość tego. Wracamy do domów"*...

Zdecydowali się na to bolszewicy i temu tylko swój sukces zawdzięczają. Nie trzeba chyba przypominać, jakimi sposobami utrzymali się przy władzy. Walczyła tu o lepsze demagogia z terrorem.

W tym wszystkim nie było wszak że ani odrobiny triumfu nauki Marksa, całkowicie obcej poglądom olbrzymiej większości zbuntowanego tłumu. Nie bolszewizm zwyciężył, ale bolszewicy, a to nie jedno i to samo. Socjaliści zachodnio-europejscy zgoła inaczej wyobrażali sobie realizację swej idei. Miały ją przygotować przeobrażenia ekonomiczne i związana z nimi zmiana światopoglądu społeczeństwa, w większości swej sproletaryzowanego. Rzecz prosta, iż socjaliści rosyjscy o niczym podobnym marzyć nie mogli. Nie darmo jednak żyje w tradycji rosyjskiej car, który strzygł bojarom brody i rozkazywał być Europejczykami. Nie darmo ma się we władaniu sto kilkadziesiąt milionów ludzi, przywykłych „słuszat' — nie razsużdat'" (słuchać — nie rozumować).

Po uspokojeniu więc rewolucyjnej burzy zabrali się bolszewicy do robienie z Rosji pierwszego na świecie państwa socjalistycznego.

Że wyszła z tego karykatura — dziś już nie wątpi, nawet p. André Gide.

Ilu nas jest?

Organizacje zawodowe w świetle cyfr

Mieliśmy już po wielekroć okazję do pochwalenia wielkiej wartości „Małego Rocznika Statystycznego" jako źródła wiadomości o Polsce, jej życiu gospodarczym, i społecznym. Mamy wielkie zaufanie do danych przytoczonych przez to wydawnictwo. Ale tym bardziej razi nas ujawniona, delikatnie powiedziawszy.. . niedokładność w pewnych obliczeniach b. blisko nas obchodzących.

Chodzi nam o cyfry ilustrujące stan organizacyj zawodowych polskiego świata pracy. Zaglądając do tej tablicy, natrafiamy na cyfry, które musimy postawić pod znakiem zapytania.

Obchodzi nas oczywiście przede wszystkim klasowy ruch zawodowy, i z tego też terenu możemy mieć konkretne i wiarogodne dane. Poza tym stykając się w życiu codziennym z organizacjami zawodowymi, każdy działacz czy dziennikarz socjalistyczny już „na oko" — spojrzawszy na te cyfry powie, że coś tu „nie sztymuje".

„Mały Rocznik Statystyczny" podaje jako źródło swych wiadomości: „Dane Ministerium Opieki Społecznej". Cóż? Urząd Statystyczny czy komitet redakcyjny „Rocznika" nie jest duchem świętym i musi korzystać z cyfr możliwie oficjalnych. Dlatego też nie telefonował po dane do central zawodowych — lecz zwrócił się po nie do Ministerium.

Ale dane Ministerium — jak się okazuje — to **dane ankietowe**, dane, których ścisłość była już kwestionowana przez działaczy ruchu zawodowego.

W r. 1931 ukazał się wydany przez Ministerium „Rocznik Pracowniczych Związków Zawodowych". O pracy tej tak pisał tow. Żuławski w „Robotniczym Przeglądzie Gospodarczym".

W „Roczniku" aż roi się od całego szeregu błędów, z których jedne zostały już poprawione, inne świadczą jeszcze o „niechlujności w pracy" w wydawnictwach i pracach rządowych, na którą tak bardzo narzekał p. marszałek Piłsudski w swoich wywiadach. Ale nie to jest największą wadą w „Roczniku". Zestawienia statystyczne i wykresy robione są z jedną zasadniczą myślą—by za wszelką cenę wbrew faktom i cyfrom wykazać, że organizacja nasza, Związek Stowarzyszeń Zawodowych w Polsce, stale upada i traci swe wpływy i członków przy równoczesnym wzroście organizacji sanacyjnych. — Nie łatwe zadanie mieli urzędnicy, którym powierzono tę pracę. To też trudno było od nich żądać, by wykonali ją bez zarzutu. Trzeba przyznać jednak, że zrobili wszystko co mogli. W tekście i objaśnieniach do tablic statystycznych co chwilę powtarzali, że Z. S. Z. w Polsce utracił swych członków, ale mimo to nie mogli ukryć faktów...".

Nie posądzamy Gł. U. Statyst. aby chciał kroczyć tą samą drogą. Ale... faktycznie na to samo wychodzi.

Podaje bowiem „Mały Rocznik" w tablicy Związki Zawodowe w Polsce w latach 1932—35 takie cyfry:

„Związek Stowarzyszeń Zawodowych" związków 25, oddziałów—1266 członków zarejestrowanych 284 tys., płacących składki 137 tys. Nakład czasopism związkowych — 2.141 tys. egz.

No dobrze, „w latach 1932 — 1935...". Więc kiedy. Czy 1 stycznia 1932 czy w wieczór sylwestrowy roku 1935? To przecież dla organizacji **żywej** duża różnica. Oddziały związków powstają, bywają zamykane. Pewne związki w tym czasie łączyły się, skutkiem tego liczba placówek ulegała wahaniom. Te dwie daty w tytule zostawiają między sobą okres czteroletni (od początku 1932 do końca 1935) w którym można sobie obrać dowolną datę. A umieszczenie danych tych w „Roczniku" sugeruje — przy ogólnej wartości wydawnictwa. że są to dane najświeższe.

Ankieta, na której opiera się Ministerium jest dobrowolna i nie istnieją żadne kryteria, pozwalające na skontrolowanie danych podawanych przez różne organizacje. Poza tym wiele organizacji wogóle nie nadsyła odpowiedzi. Szczerze przyznają to roczniki, podając poniższą tabelkę:

Rok	Rozesłano formularzy	Nie otrzym. odpowiedzi	%%
1927	553	189	34
1928	662	318	48
1929	771	206	27
1930	766	171	22
1931	756	110	15
1932	591	55	9
1933	537	51	10

Tak np. w r. 1928 nie nadesłał na czas odpowiedzi... Związek Nauczycielstwa Polskiego, liczący wtedy ok. 40 tys. członków.

W „Roczniku" za rok 1931 brak danych w grupie związków robotniczych z 53 organizacji z 35.060 członków, w pracowniczej — 33 organizacji z 10.370 członkami, w państwowej — 24 organizacji z 4370 członkami.

Oczywiście, że chociaż liczby te w dalszych latach zmniejszają się — to przecie ścisłość danych opartych na takiej ankiecie stoi pod wielkim znakiem zapytania.

W wydaniach „Rocznika Stat." z lat poprzednich, tablice te wyglądały jeszcze gorzej. Np. dzielono związki zawodowe na robotnicze, pracowników umysł. i prac. państwowych. No i przy tej okazji ginął z grupy robotniczej potężny związek kolejarzy („państwowi") zmniejszając znakomicie, przy dalszym podziale zw. robotniczych na różne centrale, stan posiadania klasowej organizacji zawodowej.

Rzucając te kilka uwag, stawiamy z konieczności pod znakiem zapytania dane „Małego Rocznika Statystycznego" odnośnie związków zawodowych.

(J. D.).

Uwagi i niedomówienia p. Tadeusza Lechnickiego

Czyn gospodarczy i atmosfera demokracji!

Tadeusz Lechnicki niejednokrotnie już występował (w szczególności na łamach „naprawiackiego" „Narodu i Państwa") z uwagami krytycznymi na temat polityki gospodarczej Systemu. Obecnie ogłasza pracę p. t. **„O jasny program i zwarte działanie"**, ściślej I-szą część tej zamierzonej pracy pod nazwą „Rolnictwo" (szkic dyskusyjny). W pracy tej podnosi m. in. twierdzenie, że **„Polska nie posiadała i nie posiada trwałej i dostatecznie konsekwentnej polityki gospodarczej"**.

ALBO... ALBO.

Następnie p. Lechnicki stwierdza, że Polska ma przed sobą dwie drogi: albo przyjęcie zasad polityki, którą stosują z powodzeniem **państwa Skandynawskie, Belgia, Holandia, kraje bałtyckie, w** oparciu o Imperium Brytyjskie i Stany Zjednoczone, albo — wejście w orbitę wpływów jednego z dwóch sąsiadów (Rzesza, Z. S. S. R.), co oznacza w gruncie rzeczy **politykę kapitulacji.** Sam, ze swej strony, opierając się m. in. na materiałach zebranych w czasie podróży do krajów Bałtyckich, wypowiada się za przyjęciem polityki, którą określa jako skandynawsko - bałtycką.

Opiera się ona — powiada p. Lechnicki — na czterech założeniach:

1) zapewnienie rolnictwu trwałych warunków intensywnej produkcji;

2) polityka taniego kredytu;

3) zapewnienie przemysłowi stabilizacji warunków produkcji i rozwoju; zerwanie z podtrzymywaniem wysokiej renty kartelowej przez wysoką ochronę celną;

4) atmosfera spokoju i pewności we wszystkich sferach społeczeństwa.

KRYTYKA MIMOCHODEM.

Wśród wywodów i postulatów, jakie formułuje p. Lechnicki są bezsporne, jak np. domaganie się potanienia kosztów produkcji rolnej i przyśpieszenia wzrostu jej intensywności (potanienie nawozów sztucznych, udostępnienie rolnikom narzędzi, materiałów budowlanych, opału, wzmożenie produkcji upraw, pochłaniających więcej pracy — buraki cukrowe, len, chmiel, tytoń i t. p., rewizja podatków pośrednich, pomoc kredytowa i odbudowa spółdzielczego aparatu kredytowego na wsi i t. p.). Trudno jednak uznać rozważań p. Lechnickiego za kompletne, skoro nad problemem reformy rolnej raczej przesuwa się, krytykując mimochodem (w przypisku!) przywiązywanie do niej wielkiego znaczenia. Równie mimochodem rozprawia się z problemem niektórych postulatów społecznych. Wskazując na atmosferę spokoju i pewności, panującą w Finlandii, pisze:

„W Finlandii nie ma teoretycznych pomysłów czterdziestogodzinnego tygodnia pracy, pomimo, iż socjaliści są u władzy, równocześnie nie ma tam strajków okupacyjnych, ekscesów antyżydowskich, blokad uniwersyteckich".

Z przykrością musimy zauważyć, **że zestawienie poważnego problemu wielkiej reformy społecznej czy też strajków okupacyjnych, będących następstwem cięż**kiej sytuacji robotników z metodami „rycerzy" żyletki, kastetu i petardy, brzmi jak zgrzyt na tle interesujących wywodów.

Jesteśmy ostatnimi, którzyby krytykowali p. Lechnickiego za jego chęć wyzyskania doświadczeń demokracyj północnych — Szwecji czy Finlandii i unikania naśladownictwa gospodarki „totalnej". Czyż jednak w Polsce, w odmiennych warunkach stanu przemysłu, jego organizacji, sytuacji klasy pracującej, ogromnego nadmiaru siły roboczej, pewne zasadnicze reformy społeczne nie są koniecznością? Nie daleko szukając, krytyka polityki kartelowej konsekwentnie doprowadzić musi do planów przebudowy struktury i zmiany zasad kierowniczych ciężkiego przemysłu.

SPRZECZNOŚCI OBECNEJ POLITYKI.

Wróćmy jednak do zagadnień związanych z rolnictwem. P. Lechnicki wyraża obawę czy rolnictwo polskie nie przegra bieżącej koniunktury, czy nie spóźni się w wyścigu produkcyjnym, aż doczeka się ponownego załamania. Na przykładzie polityki cukrowej wykazuje, jak w Polsce trudno o konsekwentną linię postępowania. Uprawa buraka ma duże znaczenie dla wsi, w Polsce można opłacalnie produkować duże ilości taniego cukru dla rynku wewnętrznego, cóż, kiedy na skutek dążenia kartelu do utrzymania wysokich cen i Skarbu — do utrzymania akcyzy — mamy niską produkcję buraka, drogi cukier i niskie spożycie. Plan produkcji na r. 1937-38, m. in. stawka na wielki plan eksportowy przekreśla zasady, które przyjęto w r. 1935, wstępując na drogę zniżki ceny.

TŁO POLITYCZNE.

P. Lechnicki pisze:

„...Po wstrząsie 12 maja 1935 r. kraj walczy o nowe oblicze i nowe zasady organizacji politycznej społeczeństwa.

Wierzę, że walka ta będzie skuteczną, że obóz Marszałka Piłsudskiego da Polsce organizację polityczną, zapewniającą trwałą konsolidację sił twórczych w narodzie".

Wiara — wiarą. Skoro jednak p. Lechnickiemu przypada do przekonania **atmosfera polityczna** Skandynawii czy **Finlandii, skoro** zachwala dynamikę **wzrastającą sił** politycznych **mas pracujących, to** czy nie należało **dodać wyraźnie, że atmosfera ta jest atmosferą demokracji.**

Mówi dalej p. Lechnicki, że problem polityczny Polski — to problem

„organizacji politycznej najliczniejszych w kraju mas chłopskich, zapewnienia tym masom udziału i współodpowiedzialności w rządach — to problem silnych stabilizowanych rządów, podobnie jak w krajach skandynawskich oparciu o swobodny rozwój polityczny mas".

Godząc się na to twierdzenie, wyciągamy z niego wniosek, że problem polityczny Polski — to przywrócenie demokracji, przede wszystkim — swobodne wybory do parlamentu. Pocóż jednak obwijać te sprawy w bawełnę... „konsolidacji".

(W.).

Rozrywki umysłowe

ZADANIE Nr. 51.

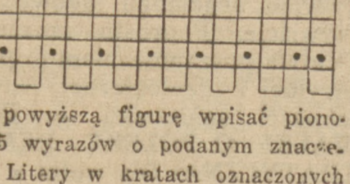
Pewien profesor matematyki kupił pod Warszawą willę i zapłacił za nią 25 tysięcy złotych. Po pewnym czasie zapragnął ją sprzedać, ale w żaden sposób nie mógł znaleźć nabywcy. Wobec tego ogłosił, że sprzeda willę temu, kto mu zapłaci tylko za okna— z tym, że za pierwsze okno dostanie tylko **jeden grosz**, za drugie dwa grosze, za trzecie cztery grosze itd. licząc za każde następne okno dwa razy więcej, niż za poprzednie. Nabywca się znalazł. Czy wymieniony profesor matematyki nie stracił sprzedając willę. W całej willi było 24 okna.

Nagroda: książka.

ZADANIE Nr. 52.

Logogryf

ul. S. Kozicki, Warszawa.



W powyższą figurę wpisać pionowo 15 wyrazów o podanym znaczeniu. Litery w kratach oznaczonych dadzą początek zdania, którego koniec brzmi:

.... niech żyje!

Wyrazów pomocniczych nadsyłać nie należy.

Znaczenie wyrazów: 1. Odgłos. 2. Żółte plamki powstające na skórze osób wrażliwych pod wpływem słońca. 3. Dźwignia. 4. Egzotyczny kwiat. 5. Piękno kobiece. 6. Drobna moneta. 7. Kobierzec 8. Strop. 9. Dramat, w którym akcję ilustruje muzyka i śpiew 10. Pieczara. 11. Bój, zmaganie się. 12. Gatunek drzewa, używanego do wyrobu mebli. 13. Pisarz, twórca. 14. Służący. 15. Duża sadzawka.

Nagroda: książka.

Rozwiązanie zadań z N-ru poprzedniego: Zad. Nr. 49 — pozdrowienie dla robotników walczących w Hiszpanii. Zd. Nr. 50 — Ewa.

Nagrody wylosowali: książkę — S. Tenebaum, Suchedniów, willa Kowalskiego oraz Karwat Stanisław, Lubartów.

Rozwiązanie zadań z tego N-ru należy nadsyłać do dnia 26 sierpnia na adres naszej warszawskiej Redakcji (Warecka 7).

JAN DĄBROWSKI

Romans redaktora Deresza

Działo się to w porze, kiedy drukarnię — regularnie co 24 godzin — ogarnia gorączka. Kiedy maszynkarze przysuwają na cal bliżej krzesła i pochylają się nad klawiszami linotypów i zygzakami rękopisów, kiedy w pokoju redakcyjnym szybciej i głośniej chodzi redaktor do dalekopisu, wystukującego ostatnie depesze. Kiedy ołówki korektorów ślizgają się się szybciej po mokrych od farby drukarskiej kiszkach odbitek szpaltowych lub czerwonymi wężami wyprowadzają ostatnie błędy z labiryntu kolumnowej odbitki na wąski pas marginesu. Kiedy ekspedytor co chwila zagląda w zecernię i nerwowym ruchem wyciąga swój własny, skontrolowany wedle zegarów kolejowych zegarek i sprawdza po raz może setny, czy wskazówki jego wskazują tę samą minutę, co wielki czarny zegar, zawieszony nad stołem metrampaża. Działo się to słowem w tej chwili, która nie o wiele minut poprzedza moment, w którym z wyciem rotacyjnej maszyny runie w świat nowy numer gazety.

W zecerni, dokoła długiego obitego blachą stołu te minuty to okres pracy, bez swobody popełnienia błędu, to pora na sarabandę szybkich, zdecydowanych, nieomylnych ruchów. Znaczy się on —poza wszystkim—ledwo dostrzegalnymi kropelkami potu na czole metrampaża Gawrysia i dziesiątkiem niedopalonych do końca papierosów, które kolejno wędrują z papierośnicy do ust redaktora Deresza, by skończyć pognieciony żywot w ciemnym zaplutym kącie.

Deresz i Gawryś, w chwilach takich przypominają dobrze zmontowany automat. Palec Deresza wskazuje jakiś blok ołowiany ustawiony ze srebrnych tafelek wierszy, przysznurowany szpagatem do czarnej beleczki ręcznie złożonego tytułu. Potem ten sam palec wskazuje jakieś miejsce na blaszanej płaszczyźnie szufli I w lot chwyta pojętność Gabrysia redaktorskie zamierzenia, a jego smukłe, usmolone farbą palce wpijają się w ołów, niedostrzegalnym niemal ruchem przenoszą go na szuflę, ustawiają na właściwym miejscu, ograniczają mosiężnymi liniami, równają, zaciskają i w sekundę po tym jest już gotowe „oparcie" pod nowy tytuł i nową gąsienicę ołowianych tafelek.

Od czasu do czasu, póki maszynkarze nie wystawią na stół lśniącego gorącego ołowiu, a usmolony po nos specjalista od tytułów — nowy tytulik — Gabryś zakłada demonstracyjnie ręce na piersiach i nerwowym sprężystym krokiem spaceruje po swej „klatce", utworzonej przez trzy stoły. Pragnie w ten sposób zademonstrować swą szybkość w pracy i całkowite lekceważenie nerwowych spojrzeń ekspedytora na zegary.

Wszystkie kolumny były już dawno gotowe. Przed kilkoma minutami redaktor polityczny rzucił na stół kilka depesz z conajmniej trzy razy zbyt głośnym okrzykiem:

— Koniec materiału.—I teraz w przyspieszonym tempie trzeszczały linotypy, szczękliwym deszczem sypały się w korytka matryce, koła maszynek niemal na chwilę nie stawały nieruchomo, a z wąskiego otworu wyślizgiwał się wiersz za wierszem.

Powoli, w zygzakach rósł czworobok pierwszej stronicy. Pod szerokim tytułem coraz mniejsza była wyrwa, którą miały wypełnić składane kawałki. Teraz można było podziwiać precyzję automatu Deresz — Gawryś. Każdy pewien siebie i drugiego robił swoje, jakby nie wymagało nawet sekundy zastanowienia. Wyrwa zmniejszała się. Jeszcze depeszka o rozruchach w Iraku, jeszcze wiadomość o nowych źródłach nafty w Guatemali i...

— Psiakrew! Dziura!...

Po włamaniu ostatniego kawałka, kiedy rzedł cykot zatrzymywanych linotypów — zaczerniła wśród równego placka ołowianej kolumny niewielka kwadratowa dziura.

— Chalerrra!... — zaklął Deresz.

Odnosiło się to do osoby nieobecnego redaktora politycznego którym Deresz skrycie pogardzał za nieumiejętność dostarczenia akurat potrzebnej ilości materiału „na wiersz".

— Chalerrra! — zaklął powtórnie już słabiej, zerknął na zegar i sunął do pokoju redakcyjnego Było tam już pusto zupełnie Chwycił jakąś kartkę z komunikatami agencji, opiekującej się wypadkami i kradzieżami, zwanymi w gwarze redakcyjnym „kryminałem". Nie czytając wyciął na oko jakiś kawałek odbitych blado na hektografie tragedii ludzkich i rzucił metrampażowi.

— Petitem!

W trzy minuty później, z ołówkiem w ręku czytał wiersz za wierszem, na mokrej odbitce.

Wczoraj wieczorem podczas obławy sprowadzono do aresztu X komisariatu Zuzannę Pyś i Natalię Pukalską (Nowogrodzka 7) kontrolne. W poczekalni komisariatu P. zażyła jakiejś nieznanej, silnie działającej trucizny.

Wezwany lokarz pogotowia, stwierdził zgon P.

— Natalia Pukalska — powtórzył w myślach Deresz. Natalia?.. Ależ tak... To Lalka.

Na czoło wystąpiło mu kilka kropli potu. Ręka z odbitką zawisła nad stołem. Tak. Lalka. Przypomina to sobie napewno. Ta wątła dziewczyna, trochę wąska w biodrach. Trochę blada na twarzy, o zsiniałych wargach, których nie lubiła malować. Tak. Była jego kochanką. No, przecież ostatecznie nie jego pierwszego i jak widać nie ostatniego. Lalka. Psia krew.

— Panie redaktorze. Można już tę korektę? — głos Gabrysia miał wyraźne akcenty karcące. „Automat" zaciął się. I to w takiej chwili. Na zegarze wskazówka znaczyła już dwie minuty opóźnienia zecerni.

Machinalnie rzucił na stół szpaltę. Machinalnie w pięć minut później podpisał raport drukarni, powiedział „Dowidzenia panom" w stronę pochylonych nad odbitką kolumny korektorów i znalazł się na ulicy.

Mrzył deszcz i drzazgi światła latarnianego układały się złocistymi snopami pod stopy. Deresz zagłębił ręce w kieszenie płaszcza. Drążyła go myśl, niespokojna jadowita, trująca. Psiakrew z tą Lalką. Ostatecznie tyle czasu nie uważał się za winnego. A teraz. No ostatecznie, przecież przez ten romans właśnie nie musiała się znaleźć na ulicy. Prawda, że kiedy zaszła w ciążę, wyrzucili ją rodzice z domu. Prawda, że kiedyś mówili przy księżycu jakieś słowa o małżeństwie. No tak. Niby właściwie obowiązkiem jego było by się ożenić. Ale przecież każdy mężczyzna ma tyle takich „obowiązków" że musiałby się w końcu rozerwać. Psiakrew z tą Lalką. I to jeszcze taki paskudny koniec. Wyobraził sobie jej zgrabne toczone nogi, zwisające z brudnej wyślizganej ławki w komisariacie. Jej usta jeszcze bardziej sine, spalone w kącikach przez truciznę.

— Świnia jestem — zakonkludował, i pchnął drzwi baru.

Pił samotnie i na smutno. W każdym kieliszku wydawało mu się, że widzi odbicie jej chabrowych oczu, bladych policzków, melancholijnego uśmiechu jej wąskich warg. Pił, prawie nic nie jedząc i palił papierosa za papierosem. Wspomnienia cisnęły się jedno po drugim. Właściwie to przecie mógł się z nią ożenić. Byłby jasny, przytulny pokój, lampa z abażurem. Odgrzewane kotlety z obiadu na kolację, zamiast wstrętnych barowych przekąsek. Hm. No przecież dziewczyna nie była z pałaców, pierwsze lata potrafiła by przebiedować. Te pierwsze lata, póki się nie „wyrobił". Tak. Stanowczo. I głupstwo i świństwo zrobił, że się nie ożenił. No dobrze, ale czyż nie mogła już nic innego zrobić — tylko się truć? Ostatecznie, gdyby nawet przyszła do niego, jako „taka" (w biadoliliowym komunikacie używa się określenia „kontrolna") to też by jej coś pomógł. No oczywiście. Jakieś kilkadziesiąt złotych na mieszkanie. Jakąś robotę by dla niej wynalazł. Miał przecie „stosunki". No oczywiście, że wtedy by się z nią już nie ożenił.

Chociaż... Ostatecznie to miłoby było mieć na swojej kawalerskiej „melinie" takie wierne, oddane stworzenie. Przecież Lalki, „jego" Lalki ulica nie mogła zdeprawować ostatecznie. Cóż za szkoda, że do niego nie przyszła, że się nie nawinęła gdzieś wieczorem, kiedy

Dalszy ciąg na str. 5-ej.

Płonący Daleki Wschód

Szanghaj w historii i życiu Chin



Plan Szanghaju

Walka, jaka obecnie toczy się pod murami Szanghaju, jest wyrazem stosunków, które zapanowały pomiędzy Chinami a wielkimi mocarstwami przed stu laty. Bogactwa Chin i możliwości handlowe tego kraju zdawna były przynętą dla mocarstw zachodnich, które tylko czekały odpowiedniego momentu, by skłonić Chiny do nawiązania z nimi stosunków handlowych, jeśli nie dobrowolnie, to nawet siłą.

Okazja do użycia przemocy wobec Chin nadarzyła się w r. 1840 w postaci kwestii opium. Anglia upatrzyła sobie Chiny jako największego odbiorcę produkowanego przez nią narkotyku z maku indyjskiego i mimo zakazu rządu chińskiego importowania opium, przemycała je do Chin. Rząd chiński uciekł się wówczas do stanowczego kroku: kazał zniszczyć w Kantonie zapasy angielskiego opium w ilości przeszło 20 tysięcy skrzyń i odmówił odszkodowania za nie, jakiego zażądali Anglicy. To doprowadziło do wojny, znanej w historii pod nazwą

„WOJNY OPIUMOWEJ".

Wojna ta trwała dwa lata i skończyła się zwycięstwem Anglików, którzy wymusili na Chinach pokój, zawarty 29 sierpnia 1842 r. w Nankinie. Podpisany wówczas traktat otworzył dla handlu angielskiego (potem i dla innych mocarstw) pięć portów: Szanghaj, Kanton, Amoj, Fuchou, Ningpo. Finał tej wojny stał się punktem zwrotnym w historii stosunków chińskich ze światem: odtąd Europa, a w ślad za nią i Japonia, wykorzystując najbłahsze nieporozumienia,

WYMUSZA NA CHINACH ZA POMOCĄ ZBROJNYCH EKSPEDYCJI CORAZ NOWE USTĘPSTWA

i odszkodowania na swoją korzyść.

Traktat nankiński z 1842 r. odbił się jednak dobrze na losach Szanghaju, jako portu (Szanghaj po chińsku znaczy „miasto nad morzem"). Na miejsce rzadko rozsianych przed 90 laty osad chińskich na niskim i zamulonym brzegu wyrosło jedno z

NAJWIĘKSZYCH I NAJWSPANIALSZYCH MIAST ŚWIATA

i największy port Wschodu.

Wkrótce po zawarciu traktatu zaczęli do Szanghaju napływać Anglicy zakładając tu wszelkiego rodzaju przedsiębiorstwa. Korzystając z osiągnięć Anglików, tych samych praw w portach traktatowych zażądały w r. 1844 Stany Zjednoczone A. P., z kolei Francja, a potem inne państwa.

Z czasem powstały w Szanghaju trzy odrębne administracyjne terytoria:

DZIELNICA MIĘDZYNARODOWA, KONCESJA FRANCUSKA I WIELKI SZANGHAJ.

Wielki Szanghaj jest jednostką administracyjną chińską bardzo świeżej daty. Obejmuje on Czapei, Nantou, Putung i Uosung. Chińska część znajmuje 95% powierzchni miasta (860 km. kw.), ale jest słabiej zaludniona w porównaniu z cudzoziemskimi częściami miasta. Francuska Koncesja — najmniejsza część Szanghaju — zajmuje ok. 10 km. kw. Znaczenie Międzynarodowej Dzielnicy jest nieproporcjonalne do jej rozmiarów: znajmuje ona zaledwie 22 km. kw., czyli mniej niż 3% ogólnej powierzchni miasta, a stanowi ośrodek handlowego i przemysłowego życia Szanghaju. Z 3½ miliona mieszkańców Szanghaju na Dzielnicę Międzynarodową przypada ok. 1½ miliona.

O ciągłym rozwoju Szanghaju świadczą najwymowniej cyfry jego zaludnienia w ciągu ostatnich kilkunastu lat: w r. 1920 Szanghaj liczył 1.578.000 mieszkańców, w dziesięć lat potem już 2.982.000 mieszk., a obecnie liczy ok.

3½ MILIONA MIESZKAŃCÓW.

Niezwykłemu wzrostowi ludności towarzyszy rozwój Szanghaju jako portu i metropolii handlowej Chin. Przeszło 40% chińskiego handlu zagranicznego przypada na Szanghaj, który pobiera prawie połowę wszystkich ceł chińskiej komory celnej morskiej, stanowiącej jedno z głównych źródeł dochodów rządu nankińskiego. Wspaniała naturalna droga wodna otwiera wielkiemu portowi olbrzymi „hinterland", obejmujący ok. 200 milionów ludzi. Połowa chińskiego terytorium a ekonomicznie największa połowa Chin jest obsługiwana przez Szanghaj.

Szanghaj jest nie tylko pierwszym portem morskim Chin i ich handlową metropolią, jest on również

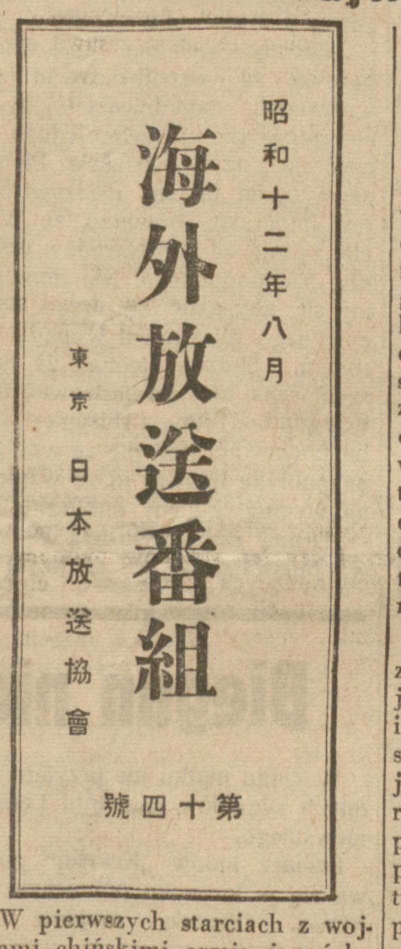
GŁÓWNYM OŚRODKIEM PRZEMYSŁOWYM KRAJU.

Surowce płyną do niego ze wszystkich części kraju i z zagranicy. W samej Dzielnicy Międzynarodowej jest obecnie 60 przędzalni bawełny, 90 przędzalni jedwabiu, 160 fabryk papierosów i tytoniu, 60 zakładów inżynieryjnych, 40 drukarni, 5 doków okrętowych, 35 hut żelaznych i wiele innych zakładów przemysłowych.

Dla Japonii posiadanie Szanghaju oznacza nie tylko kontrolę nad najbogatszym portem chińskim. Daje jej ono możność drenowania bogatego „hinterlandu", jako też otwiera drogę do opanowania Jangtsekiangu. Okupacja Szanghaju i opanowanie doliny Jangtsekiangu leżą na linii japońskiego planu „imperium kontynentalnego", konsekwentnie i bezwzględnie przeprowadzanego przez Japonię w ciągu ostatnich lat.

Wielki Mur Chiński

Największy twór ludzkich rąk na ziemi


昭和十二年八月
海外放送番組
東京 日本放送協會
第十四號

W pierwszych starciach z wojskami chińskimi armia japońska osiągnęła poważny sukces przez zdobycie miejscowości Nankou, leżącej w pobliżu przejścia Pataling w Murze Chińskim.

Nankou, czyli „Południowe Wrota", stanowi, z punktu widzenia obrony Pekinu oraz działań wojennych w kierunku Kałganu, doniosłą pod względem strategicznym placówkę. Przełęcz ta odegrała w życiu Chin doniosłą rolę historyczna i posiada wielkie znaczenie handlowe. Tu przede wszystkim odbywa się główny ruch z Pekinu do Mongolii i Rosji, tędy też prowadzi stara droga karawanowa przez Kałgan do Kiachty, dzisiaj jeszcze ciągną wielbłądzie karawany przez Pataling, chociaż istnieje droga kolejowa z tunelem aż do Kałganu i droga samochodowa przez Gobi.

Tak więc Mur Chiński znów znalazł się w orbicie działań wojennych. Zniszczony przez czas i nie przystosowany do współczesnej techniki wojennej nie może już dzisiaj pełnić tej roli, dla której został wzniesiony. Jeszcze na początku III w. przed Chr., kiedy państwo chińskie posiadało strukturę feudalną, książęta-wasale na północno-zachodnim pograniczu wznosili obronne mury w celu obrony przed napadami koczowniczych plemion północnych. Ten sam cel przyświecał założycielowi dynastii Tshin i twórcy zjednoczonego cesarstwa chińskiego, cesarzowi Szi Huangowi (221 — 206 przed Chr.), kiedy kazał wybudować, wykorzystując i łącząc istniejące już mury, olbrzymi mur, znany odtąd w historji pod nazwą Wielkiego Muru Chińskiego. Chińczycy zwą go Uanliczangczeng, t. j. „Murem długości 10.000 li" (ok. 5000 km). Jak twierdzą astronomowie, Wielki Mur Chiński jest jedynym tworem rąk ludzkich na ziemi, który mogliby oglądać mieszkańcy Marsa, gdyby istnieli i gdyby byli zaopatrzeni w nasze teleskopy.

Początkowo, za Szi Huangti'ego, Mur Chiński sięgał od Taoho nad Lanczou na wschodzie aż do dzisiejszej prowincji Czili. Za dynastii Han (206 przed Chr. — 220 po Chr.) mur uległ przedłużeniu w kierunku zachodnim, co przyczyniło się do rozszerzenia się potęgi chińskiej w głąb Azji Centralnej. Między innymi, Hunnowie, ustawicznie trapiący swymi napadami rubieże Chin, zostali wyparci daleko poza Wielki Mur, a fale narodów zachodnio-azjatyckich, wprawionych przez nich w ruch, obiły się wówczas aż o Europę.

Za dynastii mongolskiej Juan (1280—1367) Wielki Mur uległ w swej większej części zniszczeniu i poszedł jakby w zapomnienie, gdyż nawet Marco Polo, ten znakomity obserwator, nic o nim nie wspomina. Zresztą Chiny stanowiły wówczas składową część wielkiego światowego imperium mongolskiego, które nie miało celu utrzymywania granicy obronnej, jaką był Mur Chiński, przeciwko Mongolii. Władcy następnej narodowej dynastii chińskiej Ming (1368 — 1644) nie tylko odbudowali Mur Chiński w dawnej jego rozciągłości, ale przedłużyli go jeszcze bardziej na wschód, zapewniając silną obronę prowincji Czili. Za ostatniej dynastii cesarskich Chin, mandżurskiej dynastii Tshin (1644 — 1912), mur uległ znów zniszczeniu, gdyż Mandżurowie, podobnie jak Mongołowie, pochodzili z drugiej strony Wielkiego Muru.

Dzisiejszy Mur Chiński rozpoczyna się jako potężna ściana z cegieł nad Morzem Żółtym pod Szanhaikuan (co znaczy „Wrota Gór i Morza"). Tu są, w zgodzie z nazwą, jakby wrota do Chin pomiędzy morzem i górami i niejednokrotnie rozstrzygały się tutaj losy Chin. Stąd prowadzi droga żelazna z Mukdenu do Tientsinu. Z Szanhaikuanu śmiałym skokiem wspina się Wielki Mur na góry, obejmując wewnątrz płaskim łukiem północ wielkiej równiny oraz północną część górzystej prowincji Szansi. Na północ od Pekinu mur jest podwójny: zewnętrzny łuk okrąża Kałgan, wewnętrzny-południowy — przejście Pataling (Nankou), po czym łączą się te mury niedaleko Rzeki Żółtej, okrążywszy kotlinę Tatung w północnym Szansi. Dosięgnąwszy na zachodzie biegu płynącej w tym miejscu z północy na południe Żółtej Rzeki, tworzy mur na zachód od niej granicę, dzielącą stepowy kraj Mongołów, Ordos, od rolniczego okręgu prowincji Szansi.

W dalszym ciągu znów dochodzi mur do Żółtej Rzeki, dzieli się tu na kilka ramion, z których najdłuższe zasadnicze — idzie na zachód, oddzielając pas oaz od stepów, a potem od pustyni Gobi. Doszedłszy do miasta Kiaikuan w Kansu, najbardziej na zachód położonej prowincji Chin, Wielki Mur wychodzi jeszcze łukiem długości około 8 km. na południe w góry i tu się kończy.

Bogactwa Chin Północnych

Prowincje Chin Północnych należą do najbogatszych i najgęściej zaludnionych. Jedna piąta ludności Chin, t. j. około 83 milionów mieszka w 5-ciu prowincjach północnych, co daje zaludnienie, wyrażające się w stosunku 200 mieszkańców na kilometr kwadratowy. Obszar ziemi uprawnej w prowincjach północnych wynosi 30% ogólnej produkcji Chin, ryżu 63%, innych produktów 37%. Z pośród roślin przemysłowych na pierwszy plan wysuwa się uprawa bawełny, która wynosiła w 1935 roku 34% ogólnej produkcji chińskiej. Produkcja wełny wynosiła w Chinach północnych 90% ogólnej produkcji. Przemysł włókienniczy w oparciu o wytwarzane na miejscu surowce znajduje się w pełni rozwoju.

Prowincja Hopei, Szantung, Szansi, Suejuan i Czahar posiadają bogate pokłady węgla. W stosunku do ogólnej produkcji węgla, kopalnie północno-chińskie dostarczyły, według zestawień 1935 roku 45%. Złoża węgla w Chinach ocenione są na 348 miliardów ton, z czego 54% przypada na Chiny północne.

W prowincjach Czahar i Hopei znajdują się ponadto bogate złoża rud żelaznych. Łącznie ze złożami rudy żelaznej w Szantung i Szansi wynoszą one 46% ogólnej ilości rud żelaznych w Chinach.

„Nippon" i „Kraj Środka"

Skąd pochodzą nazwy Chin i Japonii

Jedną z najdawniejszych i najbardziej rozpowszechnionych nazw państwa chińskiego jest „Czungkuo" (czung — środek, kuo — kraj), t. zn. „Kraj Środka". Nazwa ta powstała jeszcze w tych czasach, kiedy w Chinach panował feudalizm. Wówczas to domena królewska leżała pośrodku terytoriów feudalnych wasalów i od nazwy terytorium królewskiego nadano nazwę całemu krajowi. Druga nazwa, również pochodząca z okresu feudalnego Chin, brzmi Czunghua (hua — kwiat) t. zn. „Kwiat Środka", jako że domena królewska leżała w najżyźniejszej części państwa.

Nazwa polska „Chiny", podobnie jak w innych językach, powstała od dynastii Tshin (221 — 206 przed Chr.), której założyciel, Szi Huangti, zapoczątkował jedność i cesarstwo Chin.

Nazwa „Kitaj" w języku rosyjskim powstała od nazwy plemienia Khitanów, pod których panowaniem znajdowała się północna część Chin na przełomie XI i XII w. Nazwą „Kataj" ochrzcił też Chiny słynny podróżnik Marco Polo.

Obecna nazwa Chin — od upadku dynastii mandżurskiej (1912 r.) — brzmi Czunghuaminkou (czung — środek, hau — kwiat, min — naród, kuo — kraj), co dosłownie znaczy „Kraj Narodu Środka Kwiatu".

Japończycy nazywali pierwotnie swój kraj Jamato, od prowincji, skąd, według tradycyji japońskiej, pochodzi ród pierwszego władcy Japonii.

Chińczycy nazywali pogardliwie Japończyków, na skutek ich małego wzrostu, Uo — karłami, a ich kraj Uokuo — „Krajem Karłów". W r. VII powstała nazwa, istniejąca do dzisiaj Žipenkuo (ži — słońce, pen — początek, kuo — kraj), co znaczy dosłownie „Kraj Początku Słońca", czyli „Kraj Wschodzącego Słońca", jak zwykliśmy nazywać Japonię.

Nazwa „Japonia" po polsku, upodabniając się do nazwy tego kraju w innych językach, powstała z południowo - chińskiej wymowy znaków „ži" i „pen", co brzmiało Jatpun lub Jappun.

Japońska nazwa Japonii brzmi Nippon (lub Nihon). Chińczycy używają dla określenia Japonii, oprócz nazwy Žipen, również nazwy Tungjang (tung — wschód, jang — ocean), co oznacza „Kraj na wschód od Oceanu".

Japoński Gibraltar

Od chwili gdy na skutek rozbudowy fortyfikacji angielski Gibraltar na Wschodzie, port i twierdza Singapore, stały się niezdobyte, niepokoi admiralicję brytyjską kwestia kanału Kra, który miałby przeciąć w najwyższym miejscu półwysep Malajski. Kanał ten pozwoliłby okrętom dążącym z Zachodu na półn. wschód omijać cieśninę Malajską a zatem i Singapore, którego działa i samoloty panują nad tą cieśniną. Umocniony zaś odpowiednio kanał Kra stałby się drugim Gibraltarem na Wschodzie, którego istnienie zredukowałoby do zera znaczenie Singapore. Ten oto kanał, który znajdowałby się na terytorium Siamu, mają budować Japończycy, których wpływy polityczne i gospodarcze wzrosły ogromnie w Siamie od czasu abdykacji króla Chulalongkorna.

Dokończenie ze str. 4-ej.

wracał do domu. A tak... Taki koniec. Brrr. Wlał sobie w gardło ostatni kieliszek wódki z butelki i przez ćwierć sekundy —łykając— poczuł na podniebieniu palący smak trucizny, tej trucizny, która zabrała „jego" Lalkę, która wymazała „kontrolną" Natalię Pukalską z rejestrów policji sanitarno obyczajowej i przeprowadziła to nazwisko na bladoliliową kartkę agencyjnego komunikatu z „kryminałami".

— Ona idiotka, a ja świnia — powiedział sobie raz jeszcze, zamiast przekąski. I podniósł oczy.

Redaktor Deresz nie wierzył w duchy i miał zbyt dobre pojęcie o swej mocnej głowie. Dlatego też jego zdziwienie wyrosło ponad wszystkie inne uczucia. Obok stolika, w krótkiej granatowej sukni, z jaskrawo wymalowanymi wargami („tymi" wargami) z plackami różu na jeszcze bledszych policzkach stała... Lalka.

— Więc... więc... ty żyjesz... — wykrztusił.

Roześmiała się perliście, choć nieco chrapliwie.

— Żyję. Jeżeli to można nazwać życiem.

— Przecież podawali... Sam do numeru dałem, żeś się otruła.

— Kiedy?

— Wczoraj. W komisariacie, po obławie. Z jakąś Pyściowną, czy Kiściowną, co was razem wzięli.

Nagły rumieniec przeleciał pod plackami sztucznych wypieków, i oblał wysokie czoło („to" czoło). Więc wiedział tyle. To znaczy wiedział wszystko. A zresztą domyśliłby się odrazu. Mężczyźni mają na takie rzeczy oko.

— To nie ja. To właśnie Pyściówna się otruła. Była „trefna" rozumiesz? Szukali jej.

Nagła złość uderzyła Dereszowi do głowy, razem z wypitą wódką. Więc niepotrzebnie się roztkliwiał. Ona żyje. Kiep reporter zamienił widocznie nazwiska. A on.. Nawet na bridża nie poszedł, tylko pił tu sam jak dorożkarz. I roztkliwiał się na tołstojowski sposób.

— Chcesz coś ode mnie?

Wypadło to zupełnie w innej tonacji niż poprzednie rozmyślania. I trochę ostrzej, niż sam Deresz chciał.

— Nie. Tak ot, pogadać bym kiedy chciała. Gdybyś miał czas.

Ale Deresz w szybkim tempie zapomniał wszystkie niedawne myśli. Był zły, zły na samego siebie.

— Zadzwoń kiedy do mnie. Do redakcji. Wiesz? Teraz nie mam czasu. No, dowidzenia.

Szybko przeszedł przez salę, wrzucił na siebie płaszcz, postawił kołnierz, wsadził ręce w kieszenie i dał nura w deszcz i ciemność, postrzępione złocistymi drzazgami blasków.

— Psiakrew! Głupia dziwka. No, dobrze, że się nie truła. Niechże ją wszyscy diabli. Przez nią nie poszedłem na bridża do Lenckich. A byłoby tak przyjemnie.

I z lekka chwiejnym krokiem parł w stronę domu, coraz dalej od redakcji i baru, gdzie przeżywał dramatyczny a ostatni akt romansu z bladolicą Lalką.

Sytuacja japończyków pogarsza się

(Wiadomości z piątku na sobotę)



Walki w Szanghaju przez cały piątek wzmagały się ciągle, gdyż z obu stron rzucano do boju świeże oddziały. Obecnie nie ma już żadnych wątpliwości, że obok strzelców morskich, walczą już i regularni żołnierze japońscy.

lecz jak się zdaje udział ich

NIE PRZYNIÓSŁ ŻADNYCH SUKCESÓW JAPOŃCZYKOM,

którzy cofnęli się z szeregu punktów i utrzymują z trudem zajmowane pozycje.

Dowódca wojsk chińskich w rejonie Szanghaju gen. Czang - Czi-Czung oświadczył przedstawicielowi agencji Reutera, iż jest przekonany, że walki w Szanghaju zostaną niebawem zakończone

MIAŻDŻĄCYM ZWYCIĘSTWEM CHIŃCZYKÓW.

Ambasador chiński w Londynie oświadczył, że Chińczycy strącili w ostatnich dwuch dniach 30 japońskich samolotów.

W piątek wieczorem japońskie okręty wojenne ostrzeliwały Putung. Wielkie składy oliwy na wybrzeżu stoją w płomieniach. Chińczycy wysadzili w powietrze molo, na którym wyładowywano oddziały japońskie, walczące w Putung.

W PRZEDEDNIU BITWY O TIENTSIN

Według nadeszłych wiadomości z Tokio, w najbliższych godzinach rozpocznie się wielka bitwa na południe od linii Pekin — Tientsin. Starcia straży przednich zaczęły się już w piątek w nocy w okolicach Czep - Czeu.

Główna kwatera armii japońskiej donosi, że

ZNACZNE SIŁY CHIŃSKIE W LICZBIE 2-ch DO 3-ch DYWIZYJ POSUNĘŁY SĘ KU ZACHODOWI

wzdłuż linii kolejowej Pekin — Hankou. Część tych wojsk dotarła już do Sang - Czang o 3 klm. na południo - zachód od pozycji japońskich w Liang - Siang. Zadaniem tych sił jest prawdopodobnie przeprowadzenie poważniejszych dywersji dla odciążenia odcinka frontu pod Nankau, gdzie deszcze utrudniają operacje wojsk japońskich.

Mussolini myśli tylko o... pokoju

Domaga się jednak pogrzebania Abisynii i likwidacji wszelkich ruchów wolnościowych



Na zakończenie swego 11-dniowego pobytu na Sycylii Mussolini wygłosił do tłumu wielką mowę polityczną.

Występując przeciwko alarmom zagranicznym z okazji manewrów sycylijskich, Mussolini oświadczył że Włochy prowadzą „konkretną politykę pokojową“ (?) i pragną przede wszystkim utrwalić swe stosunki z państwami sąsiednimi. Mówca stwierdził, że stosunki włosko-francuskie nie dają powodu do smutku. Byłoby jednak lepiej „gdyby w pewnych kołach miarodajnych we Francji **nie czczono zbyt bałwochwalczo bałwanów genewskich. Byłoby również lepiej, gdyby nie istniały we Francji pewne prądy, które od 15 lat czekają na upadek reżimu faszystowskiego“ (!).**

„Jeśli od granic lądowych — kontynuował Mussolini — przejdziemy do granic morskich, wówczas spotkamy się z Anglią. Mussolini prosi, aby słowa „spotkamy się z Anglią“ nie rozumiano w sensie spotkania wrogiego. Sporządzając bilans stosunków włosko - angielskich za ostatni okres dwuletni, mówca stwierdza, że stosunki te nacechowane były wielkim niezrozumieniem, ale można jeszcze obecnie dojść do trwałego pogodzenia koncepcji „drogi i życia“ obu narodów.

„Włochy — ciągnął Mussolini — gotowe są współpracować we wszystkich zagadnieniach życia europejskiego. Trzeba jednak liczyć się z rzeczywistością. Pierwszym takim faktem rzeczywistym jest imperium. Mówiono, że Włochy żądają od Ligi Narodów uznania. Nic podobnego. Nie domagamy się, aby genewski urząd stanu cywilnego rejestrował wypadki narodzin. Sądzimy jednak że nadszedł czas, **aby zarejestrować fakty zgonu.** „Trupa (Abisynię) trzeba pochować, jeśli nie ze względu na politykę ligową, to ze względu na wymogi higieny publicznej“.

„Drugą rzeczywistością — mówił Mussolini — jest oś Rzym — Berlin. **Nie można przybyć do Rzymu, ignorując Berlin i na odwrót** — nie można iść do Berlina, ignorując Rzym. Oba rządy złączone są solidarnością, która trwa. Mówiliśmy już w sposób jak najbardziej kategoryczny, że **nie będziemy tolerowali na Morzu Śródziemnym ani bolszewizmu, ani czegoś podobnego“.** (To „czegoś podobnego“ prawdopodobnie oznacza wszelkie w ogóle ruchy demokratyczne.

Mowę swą zakończył Mussolini apelem, skierowanym do państw Morza Śródziemnego nad którym trzy kontynenty stworzyły swą cywilizację. Wyrażając nadzieję, że apel ten zostanie wysłuchany i zrozumiany, Mussolini stwierdził równocześnie, że „Włochy są najzupełniej spokojne, ponieważ mogą zwycięsko stawić czoło każdemu przeznaczeniu“.

Powstanie w Palestynie

jest przygotywywane przez Arabów

„Dailly Herald“ donosi z Jerozolimy o przygotowaniu nowych rozruchów arabskich w Palestynie. Do Damaszku miało się zjechać 40-tu przewódców zeszłorocznego powstania Arabów palestyńskich, którzy na podstawie dokładnych map i informacyj, zebranych przez specjalny wywiad o ruchach wojsk brytyjskich w Palestynie, opracowują obecnie szczegółowo organizację nowego powstania. Na obszarze całej Palestyny jaczejki terorystyczne czynić będą przygotowania w oczekiwaniu hasła wybuchu powstania.

Mimo, że granica Syrji z Palestyną jest ściśle strzeżona, wysłannicy Wielkiego Muftiego, przewódcy ekstremistów arabskich w Jerozolimie, utrzymywać mają stały kontakt z organizacją powstańczą w Damaszku. Kordon policyjny, którym niedawno otoczone były zabudowania meczetu Omara w Jerozolimie, został obecnie zdjęty, ale mimo to Wielki Mufti, obawiając się aresztowania, nie opuszcza terenu meczetu.

Znowu tajemnicza łódź podwodna

Prasa turecka donosi, że w piątek wieczorem na Morzu Marmara zauważono łódź podwodną nieustalonego pochodzenia która na sygnał dany przez turecki okręt wojenny, odpowiedziała niezwłocznym zanurzeniem się pod wodę. Jak przypuszczają, łódź ta czekała na przejazd hiszpańskich statków rządowych.

Bomba na krążowniku

amerykańskim w Szanghaju

Amerykański okręt admiralski „Augusta“, stojący w porcie szanghajskim trafiony został przez pocisk, wystrzelony z działa przeciwlotniczego.

JEDEN MARYNARZ AMERYKAŃSKI ZOSTAŁ ZABITY, A 18 ODNIOSŁO RANY.

Dotychczas nie zdołano ustalić czy pocisk ten pochodził ze strony chińskiej, czy też japońskiej.

Załoga amerykańskiego krążownika „Augusta“ składa się z 30 oficerów, 600 marynarzy i 65 strzelców morskich. Chociaż incydent ten nie może być uważany za niespodziewany ze względu na miejsce, w którym znajdował się okręt, jednakże wywołał on silne wrażenie w kołach oficjalnych.

Wiadomość o tym incydencie rozeszła się szybko w Waszyngtonie i liczni członkowie Kongresu wyrazili zdanie, iż jest najwyższy czas, aby prezydent Roosevelt wprowadził w życie ustawę o neutralności.

Prezydent Roosevelt oświadczył na konferencji prasowej, że wszystkie potrzebne zarządzenia zostaną wydane przez władze na miejscu wypadku. Roosevelt zapowiedział, że ustawa o neutralności zostanie zastosowana dopiero w chwili zerwania stosunków dyplomatycznych między Chinami a Japonią.

W sercu Gór Skalistych

Polski podróżnik dotarł do najdzikszych gór Ameryki

Dr. Stefan Jarosz, znany polski podróżnik, w drodze na Alaskę zatrzymał się na pograniczu stanów Wyoming i Idaho. Tam bowiem w sercu Gór Skalistych wznosi się najdziksza partia górska t. zw. Grand Teton. U podnóża tych gór przed kilkudziesięciu laty

ROZGRYWAŁY SIĘ KRWAWE WALKI

pomiędzy szczepami indjańskimi o prawo do polowania na bawoły i jelenie w rozległej kotlinie „Jackson Holee“. Tam też 70 lat temu przez przełęcze górskie

PRZEDZIERALI SIĘ PIONIERZY AMERYKAŃSCY

dążący nad Pacyfik t. zw. „dawną drogą oregońską“. Ta partia górska jako niedostępna i dzika zupełnie nie była poznana do ostatnich czasów — a rząd amerykański dopiero w r. 1929 utworzył z niej „park narodowy“. Dr. Jarosz podążył tam od wschodu z miasteczka Casper wzdłuż kanionu rzeki Wielkiego Rogu poprzez rozległe pustynie, ponad którymi na wysokości ok. 3.000 m. wznoszą się

POTĘŻNE GRANITOWE SZCZYTY, POORANE LODOWCAMI.

Średnia wysokość bezwzględna przeważnej ilości szczytów wynosi od 3 — 4000 m. Najwyższy zaś szczyt Grand Teton wznosi się 4195 n. p. m.

Dr. Jarosz w towarzystwie przypadkowo spotkanego alpinisty austriackiego dr. Payera dokonał w dniu 17 lipca wyjścia południową ścianą, dotychczas niepokonaną. Droga prowadziła z nad jeziora Jenny poprzez kanion Garnetta do lodowców Środkowego Tetonu. Po spędzeniu nocy ponad górną granicą lodu dr. Jarosz wczesnym rankiem rozpoczął wspinaczkę, która trwała około 7 godzin. Drogę tę amerykańscy alpiniści zaliczają do jednych z

NAJPIĘKNIEJSZYCH WYPRAW GÓRSKICH

w całej Ameryce. Wraz z podejściem wyprawa ta trwała 4 dni. Polski podróżnik dokonał zdjęć filmowych z tej pięknej — a doniedawna, zupełnie nieznanej partii górskiej.

Militaryzacja przemysłu w Japonii

Japońska rada ministrów uchwaliła projekt ustawy o militaryzacji zakładów przemysłowych.

Na froncie hiszpańskim

Havas donosi z Madrytu, że na odcinku Carabanchel natarcie wojsk gen. Franco, które usiłowały odzyskać utracone w ostatnich dniach stanowiska, zostało odparte.

700- lecie istnienia Berlina



W tych dniach odbyły się w Berlinie wielkie uroczystości z okazji 700-lecia istnienia tego miasta. Przez Berlin przeciągnęły zastępy różnych organizacyj wojskowych i społecznych, a następnie odbyła się defilada, obrazująca postęp techniki w Berlinie.

Na zdjęciu widzimy wozy elektrowni berlińskiej na jednej z głównych ulic Berlina.

Narty wodne

NOWY SPORT AMERYKAŃSKI



Biegun nie odpowiada

W ciągu piątku nie przyjęto żadnych sygnałów samolotu Leewoniewskiego.

Łamacz lodów „Krassin“ posuwa się w kierunku północnym od Alaski. Obecnie znajduje się wśród lodów, przyczem warunki atmosferyczne nie są korzystne gdyż panuje silna mgła. Lotnik Zadkow, biorący udział w poszukiwaniach Lewoniewskiego, nie może opuścić Wellen. Lotnik Gracianski przybył do Dudinki, lotnik Gołowin znajduje się w Tiumenie.

(DALSZY CIĄG DEPESZ NA STR. 1-EJ i 2-EJ).

Z Okręgu Częstochowskiego

Strajk okupacyjny w Zakładach Wapiennych

Dotychczasowa twierdza Z.Z.Z. w Złotym Potoku, „Syropiarnia“ i wapiennik „Julianka“ przeszły całkowicie do Centr. Związku Robotników Przemysłu Chemicznego R. P., Oddział w Częstochowie. Zarobki w tym wapienniku są najniższe w okręgu częstochowskim.

W dniu 13 b. m. Centr. Zw. Rob. Przem. Chemicznego R.P., Oddz. w Częstochowie wysunął żądanie zrównania zarobków według płac robotników, zatrudnionych w częstochowskich wapiennikach. Przemysłowiec p. Szmelczyński, na wysunięte żądania odpowiedział wypowiedzeniem pracy wszystkim robotnikom na 14 dni, które się kończą dnia 21 b. m. Inspekcja Pracy 22 Obwodu w Częstochowie wyznaczyła konferencję na dzień 16 b. m. Ponieważ p. Szmelczyński oświadczył, że nie uwzględni wysuniętych żądań robotników, uważając, że zarobek na dniówkę robotnika zł. 1 gr. 10 i zł. 1 gr. 65 wystarcza, robotnicy zmuszeni zostali do walki z powodu zachowania się p. Szmelczyńskiego na konferencji dnia 16 b. m. w Inspekcji Pracy.

***

Zaznaczyć należy, że akcjonariuszką wspomnianego wapiennika, posiadającą 25% akcyj, jest p. rejentowa Koss, której mąż jest prezesem „sektoru miejskiego OZN. w Częstochowie!!

Wiadomości Sportowe

Ładne stosuneczki wśród ligowców

W jednym z dzienników łódzkich czytamy:

„Rzut oka na tabelę ligową wystarczy, aby stwierdzić, że pozycja naszego jedynego przedstawiciela w ekstraklasie jest opłakana. ŁKS. jest wprawdzie w obecnej chwili na siódmym miejscu, ale jednocześnie ma największą ilość straconych punktów i tabelaryczna wyższość nad Garbarnią jest bardzo problematyczna. Jeszcze jedno potknięcie, jeszcze jeden sukces któregoś z outsiderów i...

Nie to jednak spędza sen z powiek kibiców ŁKS. Bardziej niż stracone punkty martwi ich sytuacja wewnętrzno-klubowa, tarcia w drużynie, niesnaski i nieporozumienia, które spowodowały utratę bojowości, zanik ambicji czynników, bez których zwycięstwo jest niemal wykluczone.

Jest bowiem publiczną tajemnicą, że fermenty w drużynie ligowej trwają już od dłuższego czasu i równolegle z nimi idzie zła passa na boisku. Nie ma się czemu dziwić, skoro obrońca poróżniony jest ze skrzydłowym, a skrzydłowy tak zdenerwowany, że nie może grać. W mechaniźmie drużyny starły się dwa tryby i w efekcie: mała wydajność i duży zgrzyt...

Koledzy poróżnionych podzielili się na dwa obozy. Jeden stanął po stronie obrońcy, byłego kapitana drużyny, drugi wypowiedział się za skrzydłowym, nowym kapitanem.

Obrońca obraził się, że go ponownie nie wybrano, skrzydłowy postanowił za wszelką cenę utrzymać władzę. A kierownictwo nic!...

Obońca począł zaniedbywać treningi, grał nonszalancko, bez ambicji, na tyłach powstawała luka, poprzez którą łatwo przedostawał się atak przeciwnika. Skrzydłowy, obecny kapitan, denerwował się coraz bardziej, a że jednocześnie przechodzi wyraźny spadek formy, chorobę, której źródła trudno szukać, a która w każdej chwili dotknąć może każdego gracza, grał coraz gorzej...

Były już więc dwie luki. To wystarczy zupełnie. Wystarczy, żeby przegrać każde spotkanie, żeby wytrącić resztę drużyny z równowagi, żeby odebrać jej polot, ambicję i wolę zwycięstwa. Tak się stało!...

Obrońca triumfował po cichu, obserwując słabą grę skrzydłowego, a że jednocześnie poróżnił się i z innymi kolegami, gwiżdżąc nonszalancko, odrabiał pańszczyznę, rzucając tu i ówdzie uwagę, że skrzydłowy powinien dłuższy czas odpocząć.

Niestety, miał rację. Wiedziało o tym kierownictwo, wiedziała cała drużyna, a jednak głupio jakoś było powiedzieć kapitanowi: odpocznij, zluzuje cię młodszy, może ci przejdzie...

Gdy raz w Poznaniu drużyna wygrała lekko ciężki mecz z zagranicznym przeciwnikiem, grając bez skrzydłowego, o którym mowa, ktoś odważniejszy z kierownictwa powiedział nawet kapitanowi: wygrali, boś nie grał! Ale na tym się skończyło. Skrzydłowy grał i gra nadal. Gra źle. Obrońca gra także. Gra nonszalancko.

Taka jest sytuacja w obecnej chwili. Czy znajdzie się jakieś wyjście?“.

Lekkoatletyka

NAJLEPSZY TYCZKARZ ŚWIATA ZŁAMAŁ NOGĘ

Znakomity tyczkarz amerykański, Georg Varoff, właściciel niezatwierdzonego rekordu świata w skoku o tyczce (443 cm) startował w tych dniach w Orleanie. Wygrał on naturalnie w skoku o tyczce, mając wynik 430 cm. Poza konkursem Varoff próbował przeskoczyć poprzeczkę na wysokości 446 cm. W pierwszej próbie jednak Varoff, zrzuciwszy poprzeczkę, upadł tak nieszczęśliwie, że doznał złamania nogi.

10 lat pracy organizacji lekarskiej

Związek lekarzy Kas Chorych (okrąg krakowski) obchodzi dziesięciolecie swej pracy. Z tej okazji, Zarząd tej organizacji wydał bardzo ciekawe „Sprawozdanie". Kilku autorów (pp. Dr. Dr. Libman, Gołąb i Biberstein) składają sprawozdanie z pracy Związku.

Jest to t. zw. suche sprawozdanie, to znaczy bez blagi, bez reklamy i kapliczek osobistych. Fakty, uchwały, cyfry, oto pracowita treść sprawozdania.

Jest ono z wielu względów bardzo ciekawe dla każdego działacza społecznego i ubezpieczeniowca, jako historia ubezpieczeń chorobowych, zreferowana przez lekarzy. Wspominają oni bardzo ciepło czasy, kiedy socjaliści (z tow. Zygm. Żuławskim na czele) rządzili Kasą Chorych w Krakowie. Autorzy „Sprawozdania" są przecież ludźmi rozmaitych przekonań politycznych, stojącymi zdala od naszego ruchu. Lekarze i socjaliści — ubezpieczeniowcy spotkali się przy wspólnym warsztacie z myślą o rozwoju ubezpieczeń społecznych w Polsce. Oto tajemnica owych sympatyj. „Naszym dążeniem — czytamy w „Sprawozdaniu" — był szeroko pojęty rozwój ubezpieczenia chorobowego, oparty na systemie ambulatoryjnym, z jak najszerszą rozbudową lecznictwa specjalistycznego i własnego niezależnego aparatu pomocniczego". Oto program tych lekarzy — społeczników, który jest także i naszym programem. Jakże daleko odbiegają te słowa od taktyki endeckich prowodyrów Związku Lekarzy Państwa Polskiego, któremu „idea ubezpieczeń — stwierdza „Sprawozdanie" — była obca".

Lekarze krakowscy, zorganizowani w „Związku" mieli odwagę przeciwstawić się reformom ubezpieczeń społecznych szkodnika niby uczonego, który otoczony nimbem swej podsekretarskiej nieomylności, zniszczył ubezpieczenia społeczne. Lekarze krakowscy, bardzo energicznie zwalczali, niestety bezskutecznie, pomysły tego skodnika, podkreślając, iż tylko samorząd może jeszcze uratować nasze ubezpieczenia społeczne.

Jak trudną była ta walka, świadczy wyjątek z artykułu Dr. Gołąba: „...podsekretarz stanu Dr. Piestrzyński, jako opiekun lekarzy — a przeciwnik ubezpieczeń społecznych... biadał, że jest za dużo lekarzy w Ubezpieczalniach Społecznych, że koło 3.600.000 ubezpieczonych tańcuje 4200 lekarzy".

Pan Dr. Piestrzyński należy do młodszych roczników wśród przeciwników ubezpieczeń społecznych, gdyż nie zbyt dawno chciał zostać dyrektorem Kasy Chorych, rządzonej przez socjalistów. Wiadomo, honory zmieniają obyczaje, skromny lekarz prowincjonalny co innego, a pan posekretarz stanu co innego.

W „Sprawozdaniu" nie brak także i aktualności politycznych np. w sprawie „paragrafu aryjskiego" w Związku Lekarzy. Okazuje się, iż ów sławetny paragraf uzyskał większość tylko wśród lekarzy b. zaboru pruskiego i Śląska. W innych Okręgach nie znalazł większości. W Krakowie odrzucono go nawet jednomyślnie.

Sprawozdanie daje wiele ciekawego materiału, którego omawiać w całości nie możemy.

Życzymy jubilatom dalszego rozwoju w imię wspólnych celów w ubezpieczeniach społecznych i, mamy nadzieję, w imię wspólnego ich urzeczywistnienia.

„Sanacyjni" dygnitarze

P. Kolkiewicz...

Tygodnik „Piast" pisze:

„Czujną uwagę skierujcie ludowcy powiatu limanowskiego na działalność i osobę niejakiego d-ra Z. Kolkiewicza, który „diablim prawem", prawem kaduka, objął w Radzie powiatowej w Limanowej i spełnia funkcję sekretarza. Jest to osobnik, mający dużo pokrzywdzenia ludzkiego na sumieniu, zimny i bezlitosny. Podobno uchodzi za protegowanego wicewojewody, co jednak nie zdaje się być prawdą, bo p. Małaszyński nie popierałby takiego ananasa, który z Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie wyleciał „na zbity łeb", a o czym p. M. wie z pewnością doskonale.

Dr. Zdzisław Kolkiewicz jest emerytowanym radcą magistratu krakowskiego. Za czasów swego urzędowania miał referat cmentarny, a że odznaczał się jakimś niemiłym zachowaniem się, wlepiono mu przezwisko „gacek cmentarny". Z polecenia rewolucjonisty, który pod Bezdanami zgubił... parasol, został dyrektorem Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie. Rządził w niej jak rosyjski satrapa. Pozbawiał chleba ludzi w sposób bezlitosny, byle tylko... dogodzić nie zawsze... uczciwości, potrzebie i racji. Naraził Ubezpieczalnię na liczne procesy, za które Ubezpieczalnia płaciła dziesiątki tysięcy odszkodowania i kosztów procesowych. Gdy się rozbuchał w wszechwładzy, byłby omal sprzedał Szpital Ubezpieczalni Społecznej, wówczas jeszcze nie wykończony, podobno kolei, czy wojskowości. Do tej transakcji nie doszło. W końcu wpadł w jakiś (on wie jaki!) niemiły kłopot samochodowy i wyleciał z Ubezpieczalni! Za nieformalne ustawowo wypowiedzenie wyprocesował kilka tysięcy złotych z instytucji robotniczej, która robi znane oszczędności. Pensji miesięcznej miał grubo ponad tysiąc złotych, do tego dochodziły diety i emerytura magistracka. Latał nawet z buchalterką Ubezpieczalni służbowo samolotem do Lwowa. Latał i do Warszawy po instrukcje. Wypowiadał ludziom posady, na jakich latami pracowali. On to „zredukował" naszego posła ludowego, Szczepańskiego — po powrocie z Sejmu do Ubezpieczalni. (Trzeba dodać, że poseł S. był sekretarzem komisji w Sejmie dla badania gospodarki Kas Chorych. Na wniosek tej komisji, Sejm uchwalił votum nieufności dla ministra Prystora, a że gabinet premiera Bartla się z nim solidaryzował, cały gabinet podał się do dymisji. Z czasem przyszło rozwiązanie Sejmu trzeciego. Poseł S. w Ubezpieczalni pracował jako aptekarz, a sam był niegdyś prezesem Kasy Chorych w Żywcu).

Obecny sekretarz Rady Powiatowej w Limanowej da się wnet poznać. Tylko patrzeć, jak będzie zaczynał od podwyżki pensji, bo przecież nie zapomniał, ile miał w Krakowie ,a to co uciułał i ma mieć w Wieliczce czy we Lwowie, nie wystarczy do czasu dokonania jego, jeszcze młodego, żywota. Limanowa pamięta innego sekretarza Rady Powiatowej, a nie takiego ,jakiego wepchnął na to stanowisko — diabli wiedzą kto!

Dziesiątki ludzi klnie „dobroć" p. K. Opowiadają w Ubezpieczalni fakt o nim taki, że gdy pewien ze skromną pensją urzędnik przybył go prosić o skromną podwyżkę pensji — odmówił .Zapytał się p. K. ów urzędnik: „Co mam robić, gdy nie mam z czego z rodziną żyć?" — Odpowiedział miłościwie panujący przełożony: „To się pan powieś" — i podobno z okna swego biura miał mu wskazać drzewo, na którym może to zrobić.

Ludowcy powiatu uszczęśliwionego! Waszej opiece oddajemy tego luminarza, który na drugą stronę granicy naszego kraju, na wschód, się nadawałby, a nie w Polsce. Dość cierpień, utrapień i łez przysporzył ludziom ten człowiek. Nawet jego stryj, wywalony z Ubezpieczalni przez swego miłego bratanka, jemu zawdzięcza swą marną dolę.

Spełniał on „swoje obowiązki" — spełnijcie i Wy swoje"!

Wiadomości z całej Polski

WIELKI POŻAR W GOŁCZAKOWICACH.

W znanym uzdrowisku śląskim Goczałkowice - Zdrój obok Pszczyny wybuchł wielki pożar. Ogień powstał wskutek zapalenia się gazów w wieży wyciągowej, służącej do wydobywania solanki i w szybkim tempie przerzucił się na zabudowania Domu Zdrojowego i łazienki, niszcząc je zupełnie. — Przybyło natychmiast na miejsce straże pożarne z Pszczyny, Dziedzic i Bielska rozpoczęły akcję ratunkową i nie dopuściły do przerzucenia się ognia na sąsiednie wille. Z ludzi nikt nie odniósł szwanku. Wysokość strat nie została na razie ustalona.

DOPIERO TERAZ?

Po przeszło 20 latach do Zarządu Miejskiego w Śremie przysłał Anglik Mr. W. Bowden, zam. w Margate Kent, płócienny portfel, zawierający kilka fotografij, oraz kartek z korespondencją i listów datowanych w roku 1917 i 18 i adresowanych na nazwisko kanoniera 19 regimentu artylerii Ignacego Baranka, pochodzącego z Włościejewek pod Książem. Portfel znaleziono w r. 1918 w jednym ze zdobytych stanowisk przez angielską Lanc. Comp. 74 dywizji. Nadawca przesyłki prosił o doręczenie pamiątek rodzinie. Wśród pism znajdował się tekst piosenki p. t. „Cześć polskiej ziemi, cześć", śpiewanej na froncie przez żołnierzy Polaków.

NAJSTARSZY MIESZKANIEC WILNA.

Najstarszym mieszkańcem Wilna jest Józefowicz, liczący 112 lat. Jest to przewoźnik, który mimo podeszłego wieku do 1932 r. trudnił się przewożeniem ludzi przez rzekę.

POŻAR.

We wsi Urwena w powiecie zdołbunowskim wybuchł pożar, wskutek czego spłonęło 10 domów i 12 stodół, wraz z inwentarzem żywym i martwym, oraz większą ilością zboża z tegorocznych żniw, na szkodę 15 mieszkańców tej wsi. Przyczyna pożaru narazie nieustalona.

MONETY Z CZASÓW ZYGMUNTA III WYKOPANO POD JAROSŁAWIEM.

Podczas robót ziemnych w zagrodzie Andrzeja Lichowida w Dobrej (pow. Jarosław), natrafiono na gliniane naczynie, zawierające 1077 różnych monet z czasów Zygmunta III, wagi łącznej 854 gr. Wśród monet znajdują się: półtoraki bydgoskie (399) szelągi elbląskie Gustawa Adolfa (246) i królowej Krystyny (85), któremi Szwedzi po zajęciu tej okolicy zasypywali całą Polskę, szelągi litewskie, grosze koronne trojaki, orły gdańskie i szelągi brandenburskie Jerzego Wilhelma. Znaleziony skarb ofiarowany został miejskiemu muzeum w Jarosławiu.

WYKRYTO NADUŻYCIA W BANKU — SIĘGAJĄCE 55.000 zł.

Na walnym zebraniu spółdzielczego banku kupiecko - przemysłowego w Kościanie pod Poznaniem, wygłosił rewizor banku sprawozdanie, z którego wynika, że spółdzielczy bank padł w ostatnich latach ofiarą nadużyć, dokonanych przez zwolnionych urzędników Helmana i Grzesiewskiego.

Suma nadużyć, popełnionych przez Grzesiewskiego, sięga 1150 zł. Natomiast daleko większe kwoty zdefraudował Helman, których wysokości narazie nie ustalono.

Narazie jedynie stwierdzono, że sięgają one ponad 55.000 zł. Rada nadzorcza banku spółdzielczego skierowała sprawę do prokuratury. W dochodzeniach ustalono, że nadużycia te datują się od r. 1930, a więc popełnione były w tym okresie czasu, kiedy dyrekcja wspomnianego banku zaczęła wykazywać straty i operować fikcyjnymi bilansami.

ECHA WIELKIEJ WOJNY.

Na polu folwarcznem koło Słobody Złotej, pow. Brzeżany, rozpaliły dzieci ognisko, do którego wrzuciły granat z czasów wojny, znaleziony na polu. Granat eksplodował, zabijając na miejscu 9-letniego Piotra Mandzija i ciężko raniąc 10-letniego Stefana Mandzija i Władysława Maduka. W drodze do szpitala na stacji kolejowej zmarł ranny Maduk.

EKSPLOZJA.

W Tomaszowie Mazowieckim, na terenie Tomaszowskiej Fabryki Sztucznego Jedwabiu, eksplodował wielki zbiornik, napełniony kwasem siarczanym.

Zbiornik z kwasem siarczanym znajdował się w bezpośrednim sąsiedztwie jednego z budynków fabrycznych, to też skutkiem wybuchu część ściany budynku runęła.

27-letni robotnik Henryk Reszka, zam. przy ul. Stolarskiej, który znajdował się w czasie wybuchu wewnątrz budynku, został poraniony odłamkami muru i silnie poparzony strugą kwasu siarczanego.

Robotnika w stanie bardzo ciężkim pogotowie przewiozło do szpitala. Odniósł on poparzenie całego ciała trzeciego stopnia.

Poza tym lekko poparzeni zostali jeszcze dwaj inni robotnicy.

Przybyła na miejsce komisja z przedstawicielami władz bezpieczeństwa na czele, przystąpiła do badania przyczyn eksplozji zbiornika.

Odczyt tow. Zygm. Piotrowskiego w Radio

„SZWEDZKI ROBOTNIK PRZODUJE KULTURĄ" — na ten temat przemawiać będzie tow. red. Zygmunt Piotrowski w Polskim Radio we wtorek 24 bm. o godz. 18.50 w przeddzień przyjazdu z wizytą do Polski ministra spraw zagranicznych Szwecji tow. Prof. Rickarda SANDLERA, jednego z założycieli i kierowników robotniczej oświatowej organizacji: A. B. F. — odpowiednika polskiego T. U. R.

Kącik radiowy

RADIOWY KONCERT DLA MŁODZIEŻY

w parku na Woli.

Dziś o godz. 16 Polskie Radio, wespół z Wydziałem Oświaty i Kultury Zarządu Miejskiego, organizuje w parku na Woli koncert rozrywkowy dla młodzieży. Wykonawcami koncertu będą: Mała orkiestra P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego, Mieczysław Bill — śpiew.

W 75-tą ROCZNICĘ URODZIN DEBUSSY'EGO.

Audycja radiowa.

Na rok bieżący przypada 75-ta rocznica urodzin zmarłego w okresie wielkiej wojny kompozytora francuskiego, Claude Debussy'ego. Twórca impresjonizmu muzycznego i największy jego realizator, wprowadził do świata tonów elementy zupełnie nowe i dotychczas nieznane. Utworom Claude Debussy'ego poświęca Polskie Radio przeszło godzinną audycję dziś o godz. 18.30, podczas której wykonane zostaną jego dzieła rozmaitego rodzaju: Kwartet smyczkowy g-moll, który odegra „Kwartet Warszawski", kilka pieśni w wykonaniu Marii Bielickiej oraz suita fortepianowa i „Obrazy" w wyk. Jerzego Sulikowskiego.

Radio warszawskie

NIEDZIELA, 22 sierpnia.

WARSZAWA I

8.00 Pieśń. 8.03 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.00 Regionalna transmisja z Wisły z okazji „Tygodnia Gór" (przez Katowice). 11.30 Drobne utwory skrzypcowe i organowe (płyty). 11.57 Hejnał. 12.03 Od Kamieńskiego do Karłowicza — poranek muzyczny w wykonaniu Ork. P. R. 13.00 Przegląd kulturalny. 13.10 Koncert muzyki lekkiej i tanecznej. 14.40 Audycja dla dzieci. 15.00 Audycja dla wsi. 16.00 Koncert rozrywkowy dla młodzieży z Parku na Woli. 17.30 II transmisja regionalna z Wisły z okazji „Tygodnia Gór" (przez Katowice). 18.15 W ruinach z czasów Minosa — felieton. 18.30 Utwory Klaudiusza Debusy'ego (w 75-tą rocznicę urodzin). 19.35 Transm. fragmentów międzynar. zawodów lekkoatletycznych Polska — Niemcy. 21.00 „Transmisja z ogrodu zoologicznego" — Wesoła Syrena. [illegible] Wiadomości sportowe ze wszystkich Rozgłośni P. R. 22.00 Recital śpiew. Desire Ligeti. 22.30 Fryderyk Delius (płyty). 22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego. Komunikat meteorologiczny.

WARSZAWA II

15.00 Koncert w wykonaniu [illegible] Salonowego Pawia Rynasa. 16.00 Jan Brahms (płyty). 16. 58 — Program na jutro. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.05 Muzyka taneczna.

PONIEDZIAŁEK, 23 sierpnia.

WARSZAWA I

6.15 Pieśń. 6.18 Gimnastyka. 6.38 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.10 Muzyka (płyty). 11.57 Hejnał.. 12.03 Dziennik południowy. 12.15 Selekcja jesienna drobiu — pogadanka dla gospodyń wiejskich. 12.25 Georges Bizet (płyty). 12.40 Od warsztatu do warsztatu: Wizyta w cechu malarzy. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Antoś chce być technikiem: audycja dla dzieci starszych. 16.15 Antoni Dvorak — kwartet fortepianowy D-dur op. 23. 16.45 „W jednym łapciu — w drugim bucie" — felieton (z Wilna). 17.00 Koncert Kapeli Ludowej Feliksa Dzierżanowskiego z udziałem Janiny Szymulskiej — piosenki. (Tr. z Nałęczowa). 17.50 Kozica i świstak — pogad. (z Poznania). 18.00 Skrzynka techniczna. 18.10 — Program na jutro. 18.15 Oryginalne piosenki meksykańskie (płyty). 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Audycja strzelecka „Po defiladzie". 19.40 Pogadanka sportowa. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 Muzyka taneczna w wyk. Małej Ork. P. R. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.05 Koncert symfoniczny. Trans. z Salzburga. 21.54 „Dni powszednie państwa Kowalskich". 22.00 Koncert rozrywkowy Ork. P. R. 22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, Przegląd prasy i Komunikat meteorologiczny.

WARSZAWA II

13.00 Piotr Czajkowski (płyty). 14.00 Parę informacji i program na jutro. 14.06 Koncert rozrywkowy (płyty). 15.00 Pogadanka aktualna. 15.10 Życie kulturalne stolicy. 15.15 Koncert solistów. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.05 „O polskiego Hamleta" — szkic literacki Karola Irzykowskiego. 22.20 Muzyka lekka (płyty). 23.15 Muzyka taneczna.

E. C. Bentley i H. W. Alen — 100)

ŚMIERĆ FILANTROPA

(przekład z angielskiego **B. Kopelówny**)

— Ani słowem... Nie napisał także, jeżeli o to chodzi. Nie miałby zresztą czasu na to, prawda? Gdy odeszłam od niego, czułam taką furię, że nie było we mnie miejsca na nic innego; ale, gdy ochłonęłam, zaczęłam zastanawiać się nad znajdującą się przede mną perspektywą — i możesz się domyślić, że nie było mi wesoło . Gdy się wie, że ktoś, mający takie usposobienie, użyje wszystkich swych wpływów, aby człowieka zniszczyć — wierzaj mi, to nie jest wcale zabawne. Nie mogłam studiować swej nowej roli, — nie mogłam spać. Dopiero nazajutrz zdołałam jakoś zebrać się w sobie i odzyskałam trochę odwagi. A potem, gdy tylko wyszłam na ulicę, dowiedziałam się, że Randolph został zastrzelony. Gdyby to już było wszystko, czułabym się — no, nie powiem, że jak człowiek, którego modlitwy zostały wysłuchane, ale jak skazaniec, który tuż przed powieszeniem dowiaduje się, że został ułaskawiony. Ale to, co gazety napisały o Bryanie, zdruzgotało mnie zupełnie. Jedyne, co mi przyszło do głowy — było uciec od wszystkiego i starać się o odzyskanie równowagi.

Trent zdjął kapelusz i zaczął się nim wachlować.

— Przedstawiłaś to tak podniecająco — rzekł — że jestem przejęty i zrobiło mi się gorąco. Ale, nawiasem mówiąc, mogę powiedzieć ci jedną rzecz, która ma z tym związek. Nie grozi ci niebezpieczeństwo odziedziczenia majątku starego. Zjawił się jego syn marnotrawny — i o ile mogę się zorientować—dostanie on wszystko co do grosza — po odtrąceniu tego, co przypadnie Skarbowi Państwa. A więc twoja pozycja, moja droga, będzie akurat taką, jaką była przed tą całą historią.

— Bogu niech będą za to dzięki! — zawołała Eunice gorąco — tego tylko pragnę.

Wstała i rozłożyła szeroko ramiona. — Mabel i to twoje niewinne dziecko zrobili mi więcej dobrego, niż uważałabym za możliwe, ale to, że zwaliłam z serca wobec ciebie tę długą, długą opowieść — uzupełniło zbożne dzieło... No, i to, że wiem, iż — jak powiedziałby Tupiący Byk — jesteś znowu na ścieżce wojennej! No, ale teraz moje struny głosowe potrzebują przede wszystkim wypoczynku. — Wzięła go pod rękę. — Nie powiem już ani słowa, póki nie wypiję conajmniej dwuch filiżanek herbaty. Zaprowadź mnie...

ROZDZIAŁ XVI.

WYSZEPTANE SŁOWO.

Po powrocie z Didbury Trent spędził długi dzień na pracy w studio, odwracając myśli od dręczących go wątpliwości, które wyłaniały się na każdym zakręcie w labiryncie sprawy Randolpha. Zjadł obiad późno — a teraz, po godzinie, spędzonej z fajką i tomem Boswella — siadł, zastanawiając się nad następnym posunięciem, jakie winien był zrobić w związku z przyjętym na siebie zadaniem wykrycia prawdy, która wymykała mu się tak uporczywie... O ile chodziło o ścisłość, mało było wątpliwości, jakie mogło być to posunięcie. Tego ranka dowiedział się, że udzielono mu zezwolenia na odwiedzenie Bryana Fairmana w szpitalu więziennym w Newhaven, że Fairman chce się z nim zobaczyć i że stan jego zdrowia pozwoli mu prawdopodobnie na odbycie tej rozmowy po upływie dwuch dni. Jeżeli przyjaciel jego miał nareszcie zamiar wyjaśnić mistyfikację, spowodowaną swym — budzącym podejrzenie szaleństwa — przyznaniem się do winy, a następnie — upartym milczeniem — bezcelowe byłoby kontynuowanie poszukiwań w ciemnościach. Najlepiej teraz wybrać punkty, na które Fairman mógłby rzucić jakieś światło.

Ciągle jeszcze siedząc w studio — tym ośrodku tego prywatnego życia — Trent rozważał wszystkie swe możliwości. Wiedział ,że na dworze atmosfera była ciężka i bezwietrzna — i w końcu uświadomił sobie, że od strony drzwi, wychodzących na ogród. od pewnego już czasu dochodził lekki szelest, który w tych warunkach był zupełnie niezrozumiały.

(D. c. n.).

ŻYCIE WARSZAWY

Kronika wypadków

ZAMACHY SAMOBÓJCZE.

38-l. Łaja Ajzenowa (Dzielna 52) właścicielka pralni, otruła się kwasem siarczanym.

42-l. Bolesław Modrzejewski, szewc (Nowogrodzka 17) otruł się esencją octową.

25-l. Stefania Tuszyńska, pracownica domowa w mieszkaniu małż. Haliny i Feliksa Gryff (Waliców 14), targnęła się na życie, trując się gazem świetlnym.

Wszystkim ofiarom zawodów życiowych pomocy udzieliło Pogotowie, po czym Ajzenową przewiozło do szpitala na Czystem, Morzelewskiego zaś — do Dz. Jezus.

UJĘCIE „SZOPENFELDZIARZA"

Do sklepu galanteryjnego Heleny Gomulińskiej (Świętojańska 23). przyszedł jakiś klient. Korzystając z tego, że właścicielka zajęta była obsługiwaniem 2-ch kupujących, skradł 2 parasole i, ukrywszy je pod płaszczem, zamierzał wyjść niespostrzeżenie. Właścicielka jednak zauważyła ten manewr i zamknąwszy drzwi, wezwała policjanta. Okazało się, że jest to znany „szopenfeldziarz", Czesław Noga (Bugaj 25).

KRADZIEŻ Z POD PODUSZKI.

Przy ul. Mazowieckiej 11, w Ognisku Polskiego Katolickiego Tow. Opieki nad Dziewczętami, Irenie Graczykowej, gospodyni, skradziono z woreczka, ukrytego pod poduszką w łóżku, 60 zł.

ZDERZENIE SAMOCHODU Z WOZEM.

Na ul. Marymonckiej nastąpiła zderzenie samochodu z wozem, należącym do rolnika, 33-l. Bronisława Kropielnickiego (wieś Sadowa, pow. warszawski). K. wskutek upadku z wozu, doznał ogólnego potłuczenia. Pogotowie przewiozło ofiarę wypadku do szpitala na Czystem.

NIEBEZPIECZNA ZABAWKA.

19-l. Stanisław Keglerowicz, uczeń (kolonia Górce), manipulując flowerem, spowodował wystrzał, raniąc się w lewą dłoń na wylot. Rannego opatrzono w ambulatorium Pogotowia.

WYPADKI RUCHU KOŁOWEGO

Pod samochód na ul. Karmelickiej dostał się robotnik, Henryk Bocheński (Komorska 5), doznając potłuczenia prawej nogi.

Na ul. Przejazd wóz przejechał Chila Weksler, robotnika (Stawki 24). Doznał on poranienia lewego przedramienia.

UPADEK Z DACHU.

44-l. Leopold Szpring (Wiskitki, pow. błoński), robotnik, w czasie pracy przy budowie domu na rogu ul. Wolskiej i Sieradzkiej, spadł z dachu parterowego budynku, doznając złamania prawego stawu skokowego i ogólnego potłuczenia. Pogotowie przewiozło Szpringa do szpitala na Czystem.

WYPADEK PRZY PRACY.

Przy ul. Nowolipie 63, w zakładzie stolarskim, 32-l. Józef Szuba (Wawer), w czasie pracy doznał obcięcia 2-ch palców lewej ręki w elektrycznej maszynie do cięcia desek. Szubę przewieziono na stację Pogotowia a po udzieleniu pomocy, umieszczono w szpitalu na Czystem.

PSIA PLAGA.

W ciągu doby ubiegłej, w różnych punktach miasta pokąsane zostały przez psy 3 osoby. Są to: Bela Klajdorfówna, uczenica krawiecka (Niska 5), Mojżesz Gutgesztand, uczeń (Pańska 88) i Zygmunt Zieliński, rzeźnik (Młynarska 16).

Wszystkim udzielono pomocy w ambulatorium Pogotowia.

Zapowiedź sensacyjnego procesu
na tle wystawy światowej w Paryżu

Zapowiada się pierwszy w Warszawie proces sądowy na tle światowej wystawy w Paryżu. Z okazji tej wystawy zorganizowany został specjalny i reprezentacyjny zespół baletowy, który występował w czasie międzynarodowych imprez teatralnych na wystawie.

Zespół ten szkolony był początkowo przez baletmistrza Jana Pijanowskiego, zaangażowanego przez dyrektora TKKT, Szyfmana. Następnie jednak dla kierowania reprezentacyjnym zespołem baletowym sprowadzono baletmistrzynię Niżyską. Obecnie pierwszy kierownik zespołu, Pijanowski, wystąpił z żądaniem odszkodowań za trudy, położone przy tworzeniu reprezentacyjnego baletu. Domaga się on honorarium w wysokości kilkunastu tysięcy złotych. Spór ten oprze się prawdopodobnie o sąd.

Niedostateczne odwodnienie
niziny wawerskiej

Nizina wawerska nie jest dotychczas dostatecznie odwodniona. Obecna liczba kanałów nie jest jeszcze wystarczająca. Tak naprz. zalewane są tereny, położone w najbliższym sąsiedztwie Wielkiej Warszawy, mianowicie łąki Gocławskie. Odpowiednie roboty mają być wykonane przez Min. Komunikacji, w porozumieniu ze Spółką wodną obwodu wawerskiego, na terenach tych bowiem ma być urządzone lotnisko cywilne.

Poza tym, odwodnione, jako tereny rolnicze, obszary na Kawenczynie, są obecnie parcelowane i zabudowywane. Z tego powodu część kanałów musi być przeniesiona na nowe wytyczone ulice, gdyż niektóre domy będą zbudowane na uprzednio przeprowadzonych kanałach odwadniających. Roboty powyższe wykonać ma Spółka wodna obwodu wawerskiego, w porozumieniu z Zarządem Miejskim i poszukuje w tym celu odpowiednich funduszów. Między in. zwrócono się w tej sprawie do Funduszu Pracy.

Kronika organizacyjna

PONIEDZIAŁEK.

POSIEDZENIE EGZEKUTYWY W. OKR. PPS. odbędzie się w poniedziałek dn. 23 b. m. o godz. 6.30 pp. ul. Długa 21.

WTOREK.

WARSZAWSKI WYDZIAŁ KOBIECY P. P. S.

Posiedzenie Wydziału odbędzie się dn. 24 b. m. we wtorek o godz. 7 w. ul. Długa 21 — wraz z delegatkami Dzielnic.

Echa krwawego
dramatu miłosnego na Pradze

Ze szpitala Przemienienia Pańskiego wypisała się 27-l. Anastazja Szerlińska (Stara Jabłonna), pracownica P. M. Spirytusowego, która dn. 9 b. m. na rogu ul. Szerokiej i Sierakowskiego została raniona przez 30-l. Zygmunta Strzelczyka, urzędnika (Wołomin), który następnie postrzelił się w klatkę piersiową.

Szerlińska jest mężatką, Strzelczyk zaś — żonatym. Powodem krwawego dramatu była miłość Strzelczyka do Szerlińskiej, która nie dawała mu żadnego powodu do żywienia jakichś nadziei.

Do szpitala przyjechał sędzia śledczy, który po przesłuchaniu Strzelczyka, polecił — za zezwoleniem lekarzy—przewiezienie sprawcy krwawego dramatu do szpitala więziennego na Pawiaku.

Wypadki tramwajowe

20-l. Moszek Mirandel (Mirowska 9), chory umysłowo, dostał się pod tramwaj linii „W" na ul. Poznańskiej, doznając potłuczenia klatki piersiowej.

15-l. Jakuba Tenebauma, handlującego (Muranowska 8), który popychał wózek z owocami, potrącił tramwaj linii „8" na rogu ul. Zamenhofa i Muranowskiej. Wózek został rozbity, Tenenbaum zaś doznał potłuczenia nóg. Poszwankowanych opatrzyło Pogotowie, po czym Mirandla przewiozło do 20 komis., Tenenbauma zaś do domu.

Spadek śmiertelności w Warszawie

Według danych wydziału statystycznego Zarządu Miejskiego, w 1932 r. odnotowano 14,523 zgony, co stanowi, w stosunku do ogólnej liczby mieszkańców, 12,3 pro mille, w 1933 r. — 13,025 (10,9 pro mille), w 1934 r. — 12,682 (10,5 pro mille), w 1935 r. — 13,336 (10,9 pro mille) i w 1936 r. — 13,076 (10,8 pro mille). W tej ostatniej liczbie było chrześcijan 9,543 (11,0 pro mille) i niechrześcijan 3,533 (9,7 pro mille). Liczba zgonów w Warszawie zmniejsza się stopniowo. W 1936 r. w porównaniu z 1932 r. liczba zgonów była mniejsza przeszło o 15 proc.

Co grają w teatrach?

TEATR ATENEUM: Nieczynny.

TEATR NARODOWY: Dziś „Sługa Jego Lordowskiej Mości" Barri'ego z Węgrzynem w roli tytułowej.

TEATR POLSKI: Gra dziś i dni następnych świeżo wystawioną świetną krotochwilę ze śpiewami i tańcami J. Tuwima według komedii Ruszkowskiego „Jadzia — Wdowa".

TEATR LETNI: Dziś lekka komedia Niewiarowicza „Gdzie diabeł nie może" z Janina Martini, Daczyńskim i Orwidem w rolach głównych.

TEATR MAŁY: W pełnych prób scenicznych pod kierunkiem reżyserskim E. Wiercińskiego — komedia C. B. Shawa p. t. „Domy Sartoriusa" w przekładzie Fl. Sobieniowskiego. W rolach głównych: Andryczówna, Samborski, Gorlicki, Kondrat i Kreczmar. Premiera w sobotę dnia 28 b. m.

TEATR MALICKIEJ: Dziś w niedzielę, dwa przedstawienia o 4-ej jedyna popołudniówka w stolicy i o 8-ej wiecz. doskonałej komedii Niccodemi'ego „Świt, dzień i noc". Po wznowieniu (przeszło 1200 razy) komedia ta cieszy się nadal niesłabnącym powodzeniem.

TEATR KAMERALNY: Gra krotochwilę H. Adlera p. t. „Skandal w rodzinie Kinga".

CYRULIK WARSZAWSKI: Codziennie „Ciotka Karola" z udziałem Bodo, Benity, Orwida, Minowicza i innych.

TEATR „8.15" gra codziennie komedię muzyczną Benatzky'ego „Koletta" (Miss Loteria).

Katarzyna Hepburn w roli chłopca

NOWY FILM W „FILHARMONII"

Katarzyna Hepburn, jedna z najlepszych aktorek amerykańskich podjęła się roli, na jaką nie odważyłaby się napewno żadna inna gwazda. W filmie „Rozkoszny chłopak" występuje ona w roli chłopca, stwarzając kreację jedną z najciekawszych i najoryginalniejszych w swojej karierze. Sam film odznacza się nadzwyczaj ciekawie skonstruowanym scenariuszem, dzięki któremu akcja toczy się w bardzo szybkim tempie.

Film „Rozkoszny chłopak" to trzeci z rzędu z serii przbeojów najpopularniejszego obecnie w śródmieściu kina „Filharmonii", które dzięki swoim rewelacyjnym cenom (75 gr. i 1 zł.) i repertuarowi zdobyło sobie w przeciągu miesiąca popularność, jaką poszczycić się może niewiele kinoteatrów warszawskich. (x)

Nasza Rubryka

INTROLIGATORKA do robót galanteryjnych albumy, kasety potrzebna. Rekłon Złota 25.

LAKIERNICZKA do puderniczek potrzebna. Rekłon Złota 25.

MŁODA PRACOWNICA z 4-letnim dzieckiem poszukuje pokoiku lub kuchni za usługę. Zgłoszenia do Administracji pod „Kuchnia".

TAPICER, były podmajstrzy firmy Szczerbińskiego, przerabia różne meble. Przerobienie materaca lub kozetki 7 złotych. Założenie firanek okno 1 zł. Tel. 918-72.

Co wyświetlają kina?

ADRIA: „Sam Dodsworth".
ANTINEA: „Człowiek bez twarzy" i „Noce portowe".
AMOR — „6 lat miłości" i „Ludzie z tunelu".
AKRON: „Maharadża Rampura" i „Człowiek, który zabił".
AS: „Koenigsmark".
ATLANTIC: „Diabły wybrzeża".
BAŁTYK: „Bohaterowie morza".
BIS: „Judel gra na skrzypcach" i „Dzień wielkiej przygody".
CASINO: „Słowik Wiednia" z Martą Eggerth.
CAPITOL: „Pasażerka na gapę".
COLOSSEUM: „Prawo młodości".
CZARY: „Ogród Allaha".
ELITE: „Pod dwiema flagami" i „Pieśń miłości".
EUROPA: „Nie znała miłości".
FAMA: Nieczynna.
FILHARMONIA: „Rozkoszny chłopak".

FLORIDA: „Rok 2.000" i „Ta, albo żadna".
FORUM: „Królowa dżungli" i „Nocny patrol".
GDYNIA: „O czym śnią dziewczęta"
GLORIA (Marszałk. 31): „Carewicz" z M. Eggerth. i „Srebrne ostrogi".
ITALIA: „Łowca przygód".
HOLLYWOOD — „Dyplomatyczna żona".
IMPERIAL: „Tajny plan".
KOMETA: „Bez świadków" i rewia.

MASKA: „Walka o życie" i „Czarownice".
MARS — „Zapomniana symfonia" i „Kaprys pięknej pani".
METRO — „Biały anioł" i „Łowca przygód".
MEWA: „Concertina" i „Tylko raz kochała".
MUCHA: „Młody hrabia".
NOWA TOMBOLA: „Mam 19 lat" „Noce egipskie".
MAJESTC: „Tango zakochanych".

MIEJSKIE: „Rose Marie".

PETIT TRIANON: „Matura" i „Ferdek uszczęśliwia świat".
PAN: „Tajemnice żółtego miasta".
POPULARNY: „Jestem niewinny" i rewia.
PROMIEŃ: „Doktór X" i „Jadzia".
PRAGA: „Brutal" i rewia.
PRASKIE OKO: „Wyrok życia" i „Szalony porucznik".
RAJ: „Malibu" i „Antek policmajster".
RIALTO: „Spotkali się w Paryżu".
RENA: „Petersburskie noce", „Nie chcę wiedzieć, kim jesteś".
RIVIERA: „Czarny orzeł".
ROMA: „Orzeł leci do Chin".
ROXY: „Srebrna torpeda" i „Braterstwo krwi".
SOKÓŁ: „Jarzmo miłości" i „Zbieg z Jawy".
SORRENTO: „Król kobiet".
STYLOWY: „Łódź podwodna Nr. J".
STUDIO: „Truxa".
ŚWIATOWID: „ Burgheater".
SFINKS: „Ślubowanie".
ŚWIAT: „Dzikie ścieżki".
ŚWIT: „Płomienne serca".
TON: „Romeo i Julia".
UCIECHA: „Dorożkarz Nr. 13".
UNIA: „Niesamowity klub", „Sprawa 444" i rewia.
VICTORIA (Marszałkowska 106): „Gra życia".

Redaktor odpowiedzialny LUDWIK WINTEROK.

Odbito w drukarni Sp. Nakładowo-Wydawniczej „Robotnik", Warszawa, Warecka 7.